

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Przełamać blokadę

Hasło „Przebudzenie” rozbrzmiewa w naszym kraju coraz głośniejsze i zatacza coraz szersze kręgi. Bóg budzi wielu swoich z letargu, kształtuje sobie nową kadrę i mobilizuje modlicieli. Wszystko to porusza się i nabiera rozpędu. Uważnego obserwatora zaskakują coraz to nowe, zachęcające i pocieszające fakty. Trudno sobie wyobrazić, by poruszenie to udało się komuś powstrzymać, gdyż dzięki Bogu inicjatywa nie jest w rękach ludzkich, lecz pod suwerenną władzą Ducha Świętego.

Wiele jest podniecającej, radosnej krzątaniny, choćby tylko wymienić różne wartościowe czasopisma, coraz bogatszą literaturę, liczne konferencje, szkoły i kursy, poświęcone budowaniu głębszej relacji z Chrystusem i wyposażeniu do służby, powstawanie zespołów ewangelizacyjnych itp.

— Czy jednak w świetle tych faktów można uznać, że wszystko idzie gładko i że należy już tylko czekać, kiedy rozpoczną się masowe nawrócenia, dramatyczne znaki i cuda, spektakularny wzrost kościołów? — Oby tak było, wiele jednak wskazuje na to, że jeszcze na to nieco za wcześnie. Z okazjonalnych wypowiedzi wielu entuzjastów przebudzenia wynika, że czują oni, iż „jeszcze czegoś nam brak”, „jeszcze coś jest nie tak”. Efekty bowiem konkretnych działań ewangelizacyjnych są w dalszym ciągu nikłe, dalekie od oczekiwań. Pod wpływem tych odczuć w niektórych środowiskach, zdecydowanie nastawionych na przebudzenie, pojawiają się nawet ślady pewnego zniechęcenia, ostudzenia zapału, depresji.

— Gdzie leży tego przyczyna i jak temu zaradzić? — Zapak i wszystkie wymienione działania są warunkiem koniecznym przebudzenia, ale nie warunkiem wystarczającym. Na dzisiejszym etapie ciągle jeszcze brak nam rzeczy najważniejszej: prawdziwego przełomu w sferze duchowej. „Bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Ef 6:12). Prawdziwe przebudzenie rozpoczyna się w momencie osiągnięcia decydującego zwycięstwa w tym duchowym boju. Nie jest to łatwe i poprzedza to zawsze

raczej dłuższy okres duchowych zmagania, w którym potrzebna jest żelazna determinacja i wytrwałość.

Dotyczy to zarówno jednostek, jak i wspólnot, a potwierdzają to opisy prawdziwych przebudzeń czyli duchowych przełomów wszystkich czasów. W aspekcie zbiorowym można by wymienić dla przykładu ożywienie duchowe w posiadłości hrabiego Zinzendorfa w Herrnhut, zwycięstwa duchowe przed wielkimi ruchami, znanymi z historii chrześcijaństwa ewangelicznego, czy z nowszych czasów przebudzenie w zespole misyjnym Erlo Stegena w Afryce. W aspekcie jednostkowym dotyczy to każdego człowieka Bożego, którym Bóg posługiwał się w nieprzeciętny sposób, choć być może nie wszyscy ci ludzie o tym mówią.

— Jak ma ta walka wyglądać i na czym polega zwycięstwo? — Chodzi o to, że Słowo Boże przedstawia stan i obietnice dla normalnych chrześcijan i normalnego Kościoła. Natomiast nasza „normalna” praktyka jest pod wieloma względami daleka od biblijnej normalności. To powoduje, że żyjemy nie w przebudzeniu, lecz w zastoju. Przebudzenie wymaga powrotu i jest powrotem do biblijnej normalności, zarówno w życiu osobistym, jak i wspólnotowym. Podczas dziesiątków lat „normalnego” zastoju kościoła duchowe moce zła umacniają swoje pozycje, budują swoje warownie i utrwalają swoją władzę nad kościołem. Kulawe chrześcijaństwo indywidualne i zbiorowe jest z jednej strony okazją do konsolidacji wrogich sił, zaś z drugiej strony dowodem tej konsolidacji. W końcu chrześcijanie mają tylko tyle swobody manewru, ile pozostawia im nieprzyjaciel. Życie duchowe toczy się w narzuconych przez niego granicach, jakby na jego licencji.

Stan taki ilustrują niektóre okresy z życia ludu izraelskiego, kiedy na jego terytorium grasowały obce ludy (Śdz 6:1–6; 1Sm 13:6,17–23). Lud Pański był wtedy pozbawiony broni, w rozsypce i zmuszony do ukrywania się, plądrowany przez najeźdźców, którzy zagarniali lub niszczyli wszystkie jego plony i dobra. Sens duchowy tej ilustracji jest oczywisty. Kościół w okresie zaboru wrogich sił ciemności jest słaby, rozbity, zalękniony, odarty ze swojego duchowego uzbrojenia i bogactwa, z trudem utrzymujący się przy życiu. Ewangelia głoszona jest w nikłym stopniu i z nikłym skutkiem, życie duchowe marnieje, nękane przez nie kończące się problemy, bolączki i przywary.

Rzecz oczywista, że zaborca robi wszystko, aby zdusić w zarodku każdy budzący się opór, każdą próbę wybicia się spod jego panowania. Moce piekielne wpadają w szal i wściekłość na myśl, że miałyby utracić swoją dominację nad Bożym ludem i pozwolić mu na nieskrępowany rozwój. Przejście z takiego stanu do skutecznej konfrontacji i zwycięstwa nie jest wcale proste ani szybkie. Po latach porażek i beznadziejności trudno o entuzjastów, a jeśli się znajdują, szybko doznają

zniechęcenia. Próbujemy zachęcić ogół do podjęcia dzieła odnowy, ale wszyscy patrzą na nas z zakłopotaniem i niedowierzaniem. Próbujemy głosić z zapałem ewangelię, ale prawie nikt nie reaguje. Kładziemy ręce na chorych, ale nic się nie dzieje. Gromimy demony w imieniu Jezusa, ale te nic sobie z tego nie robią. Prosimy o Bożą ingerencję w różnych trudnych problemach, a problemy pozostają nierozwiązane. Chwała Bogu za każdą wysłuchaną modlitwę, za każde uzdrowienie, za każdy rozwiązany problem, ale nie możemy zamykać oczu na te liczne przypadki, kiedy nie otrzymawszy odpowiedzi stoimy bezradni.

— Czy to możliwe? Przecież są Boże obietnice. Czyżby Słowo Boże okazało się niewiarygodne i zawodne? — O Słowo Boże możemy być całkiem spokojni. Bóg bez wątplenia wywiąże się w stu procentach ze wszystkich danych ludziom obietnic. Nie znaczy to jednak, że spełni wszelkie nasze oczekiwania, oparte na wyrwanych z kontekstu pojedynczych wersetach, jeśli nie dbamy o całą resztę Słowa, zawierającą wiele uzupełnień i uściśleń. Bóg postępuje zawsze ściśle według swego Słowa jako całości, jeśli więc nasze prośby i działania nie odnoszą skutku, powodem tego jest to, że nie dotrzymaliśmy Bożych warunków, nie spełniamy kryteriów, niezbędnych do tego, by Bóg mógł nam powierzyć swoją moc. Warunki te i kryteria zna także dokładnie nasz przeciwnik diabeł, toteż nie robią na nim żadnego wrażenia nasze wysiłki, jeśli wie, że nie dysponujemy jeszcze na razie wystarczająco skuteczną bronią.

W tej sytuacji niedopuszczalne jest ani brawurowe parcie naprzód w nadziei, że wszystko w końcu będzie dobrze, ani też godzenie się z istniejącymi ograniczeniami w skuteczności naszej pracy jako ze złem koniecznym. Trzeba nam natomiast w pokorze uznać, że w wielu rzeczach dopiero raczkujemy i mamy dotkliwie braki, oraz w sposób trzeźwy, spokojny i systematyczny wykrywać te braki i usuwać wszelkie przeszkody, które są przyczyną tych ograniczeń, a przez to planowo i wytrwale dążyć do prawdziwej normalności — do pełni duchowej sprawności, skuteczności i mocy. W naszej obecnej kondycji duchowej przypominamy bardziej jakieś pospolite ruszenie niż sprawną, dobrze wyszkoloną, zdyscyplinowaną kadrę żołnierską Króla królów i Pana panów. Gdyby Bóg przed takimi wojakami otworzył na oścież swoje potężne arsenały mocy duchowej, szybko powstałby niewyobrazalny rosgardiasz i nieopisane szkody.

Bóg niewątpliwie gorąco pragnie przyoblekać członki ciała Chrystusa w coraz większą moc z wysokości, ale realizacja tego pragnienia opóźnia się, natrafiając na przeszkody w postaci naszego słabego przygotowania. Z tej przyczyny w przeszłości tylko nieliczni, najlepiej przygotowani słudzy Boży otrzymywali dostęp do pełni mocy duchowej. Bóg z pewnością starannie ich wybierał, a jednak z historii wiemy,

że prawie wszyscy oni w trakcie niesienia ciężaru swojego powołania mieli takie czy inne problemy z własnym „ja”, że z najwyższym trudem stawali na wysokości postawionego przed nimi zadania, zagrożeni stałym niebezpieczeństwem takiego czy innego nadużycia powierzonego im wyjątkowego potencjału. Reprezentowanie Stwórcy i Władcy wszechświata to zadanie przewyższające wszelkie naturalne możliwości człowieka, wymagające całkowitego przeobrażenia całej osobowości.

Słowa te nie mają bynajmniej nikogo zniechęcić, lecz przeciwnie, w obliczu chwilowych niepowodzeń i nieskuteczności uchronić przed zniechęceniem, a wskazując na będące ich przyczyną przeszkody zachęcić do ich przewycięzania. — Jakie to są przeszkody i jak je przewyciężyć? — Jest ich wiele i nie wymienimy na tym miejscu wszystkich ani być może najważniejszych. W różnych środowiskach i w przypadku różnych ludzi będą one różne, toteż musimy przede wszystkim doświadczać samych siebie przed obliczem Bożym. Dlatego też niżej wymienione traktować należy tylko przykładowo.

Częstą przeszkodą jest niewiara. Istnieje jej odmiana osobista i zbiorowa. Paradoksalnie nęka ona bardziej osoby i grupy o dłuższym stażu „wiary”. Często bowiem zdobyte „doświadczenie” okazuje się być „doświadczeniem” w braku Bożej odpowiedzi na modlitwy, a co za tym idzie, w braku oczekiwania takiej odpowiedzi, w unikaniu konkretnych prośb i w uchylaniu się od konfrontacji z konkretnymi problemami.

Inną częstą przeszkodą skuteczności i mocy jest brak uświęcenia — nie do końca przewyciężone grzechy różnego rodzaju w czynach, słowach i myślach. Zupełnie czym innym jest bowiem wyznanie i oczyszczenie z grzechów celem przyjęcia zbawienia, a czym innym chodzenie w zbroi światłości, zapewniające zwycięstwo nad mocami świata ciemności. Z jeszcze innych przeszkód wymienić trzeba angażowanie się w różnego rodzaju spory i utarczki, stronniczość i nieprawidłowe stosunki z innymi dziećmi Bożymi, nieprzebaczenie i chowanie pretensji i urazów z powodu doznanych krzywd. Poważną zaporą na drodze do mocy duchowej są także niewłaściwe, egoistyczne motywy — świadoma lub podświadoma chęć takiego czy innego wylansowania samego siebie albo też ubicia przy okazji jakiegoś własnego, prywatnego czy grupowego interesu.

Szczególną przeszkodą są nasze próby angażowania się w Bożej armii na pół lub ćwierć etatu. Mamy mnóstwo najróżniejszych zainteresowań, potrzebnych, dobrych i szlachetnych, które absorbują nasz potencjał umysłowy, a przy okazji rozpraszają nas i odwodzą od koncentracji na sprawach Bożych. Reprezentowanie Króla królów jest zadaniem zbyt poważnym, by Bóg zechciał je powierzyć komuś w niepełnym wymiarze czasu pracy. Nie chodzi tutaj o pracę na

niezbędne środki utrzymania siebie i rodziny, lecz o rzeczy, z których można zrezygnować. Wiele godzin spędzonych na pasjonujących zajęciach „chrześcijańskich” choćby takich jak oglądanie chrześcijańskich programów telewizyjnych czy chrześcijańskich stron w Internecie lub rozwiązywanie chrześcijańskich krzyżówek i zagadek, odwiedzanie chrześcijańskich koncertów i prowadzenie chrześcijańskiego życia towarzyskiego jest może w jakimś sensie pożyteczne, ale na pewno nie sprzyja naszemu chodzeniu w pełni Bożej mocy.

Wszystkie wymienione czynniki są właściwie symptomami głębszego problemu, który można określić jako niepełne poddanie się Bogu i niepełne przeobrażenie wewnętrzne. Resztki nie zewleczonego starego człowieka na wiele różnych sposobów ograniczają duchowe efekty naszego usługiwania. Aby otrzymać wszystko, co Bóg ma w dziedzictwie dla swoich dzieci, trzeba dla Niego wszystko utracić i złożyć w ofierze. Symbolicznie, w zwiastowaniu wiemy o tym i wyznajemy to, ale w praktyce pozostaje to z reguły programem nie do końca zrealizowanym, nie możemy więc się dziwić, że także duchowe efekty naszego oddania się Bogu nie do końca nas satysfakcjonują. Chodzenie w duchowym zwycięstwie na miarę chrześcijan czasów apostołskich wymaga znacznie wyższego poziomu ukrzyżowania starego człowieka i trwania w sile nowego stworzenia niż jaki aktualnie u siebie widzimy.

Kluczowym i sprawdzalnym wskaźnikiem tego poziomu jest nasze odbieranie na bieżąco Bożych wskazówek lub inaczej bieżące poznawanie woli Bożej, albo po prostu postępowanie pod przewodnictwem Ducha. W rzeczach ogólnych jesteśmy tego pewni, ale w szczegółach dnia codziennego nasz kontakt z Panem jest zbyt słaby, aby to On kierował faktycznie naszym postępowaniem. Armia pozbawiona nieprzerwanej łączności z dowództwem znajduje się w nader groźnym położeniu i o jej skutecznym działaniu nie może wtedy być mowy. Nie tylko niemożliwe jest wtedy zwycięstwo, ale grozi całkowity chaos i klęska. Dlatego też, chcąc osiągnąć ten wyższy poziom, potrzebujemy koniecznie ściślejszej duchowej więzi z Panem, tak ściślejszej, aby Jego wskazówki docierały do nas na bieżąco i były dostatecznie czytelne. Jeśli to osiągniemy, odpadnie brak skoordynowania, wdawanie się w akcje nieskuteczne i niecelowe, bezradne poszukiwanie przyczyny niepowodzeń.

Wszystkie wymienione przeszkody na naszej drodze naprzód są z sobą powiązane i są do przezwyciężenia przez usilne poszukiwanie oblicza Bożego, przez pokorne, wytrwałe, ofiarne, natarczywe, wręcz desperackie dobijanie się do bram niebios. Nie dlatego, że Bóg jest taki nieżyczliwy, lecz dlatego, że podczas tych usilnych próśb życie nasze ulega przemianie — odnotowujemy stały postęp we wszystkich wyżej wymienionych dziedzinach. Rośnie stopniowo nasza wiara, ubywa

starego człowieka, oczyszczane są nasze motywacje, wyklarowane zostają nasze relacje z innymi, zacieśnia się więź z Chrystusem, coraz wyraźniej zaczynamy odbierać Jego wolę i wskazówki. Nie od razu to wszystko staje się widoczne. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, ale to sownie się opłaca. Tylko w ten sposób nastąpić może nasza stopniowa przemiana z luźnych grupek pospolitego ruszenia w regularne, doborowe oddziały Bożej armii.

Jeśli odkrywasz w sobie gorące pragnienie skutecznej walki duchowej dla Pana i nie odstrasza cię perspektywa trudów, ofiar i wyrzeczeń, to nie przypisuj inicjatywy sobie, lecz dziękuj Bogu, gdyż świadczy to o tym, że to On wybrał cię na swojego bojownika. To od Niego pochodzi twoje pragnienie, On też daje ci wytrwałość i kieruje twoim wyszkoleniem. Inicjatywa i odpowiedzialność należy do Niego — ty musisz tylko odrabiać zadawane ci lekcje, nie zniechęcać się, lecz czujnie śledzić, odbierać i wykonywać otrzymywane rozkazy. Od Boga pochodzi też taktyka i strategia, którą masz opanować, od Niego otrzymujesz także wyposażenie, uzbrojenie i zaopatrzenie, chociaż ty sam musisz je wziąć, włożyć i dbać o jego stan.

Bóg czyni jednak jeszcze coś więcej. Coś, czego często nie możemy zrozumieć i co sprawia nam poważne kłopoty. Każdy wie, że nikt nie stanie się prawdziwym, doświadczonym żołnierzem przez samo tylko studiowanie podręczników i słuchanie wykładów. Po nauce teoretycznej potrzebna jest praktyka. Bóg uczy nas praktyki wojennej dając nam po prostu okazję do walki. Zsyła lub dopuszcza w naszym życiu takie okoliczności, które zmuszają nas do pełnej duchowej mobilizacji. Najpierw jesteśmy przerażeni i wpadamy w panikę, ale to prowadzi nas do zastosowania w praktyce wiedzy teoretycznej, zdobytej z naszego „podręcznika” i na naszych „wykładach”. Walcząc z różnego rodzaju przeciwnościami mamy okazję nauczyć się zwyciężania i przez to zdobywamy doświadczenie. „Ogień”, który nas pali, właśnie to ma na celu (1Pt 4:12; 1:6–7).

Doskonałą ilustracją tej prawdy jest życie Dawida. Był on człowiekiem według serca Bożego i Bóg miał z nim swoje plany, ale wiedział, że potrzebuje wyszkolenia. Pasąc owce jako młodzieniec nie tylko brzdąkał na swojej harfie i nie tylko śpiewał Psalm 23. Do tej sielanki wtargnął pewnego dnia lew, a innym razem niedźwiedź, co nagle rzucało Dawida w środek ciężkiej i niebezpiecznej walki (1Sm 17:32–37). — Czy Bóg nie mógł swojego ulubieńca od takich przykrości ochronić? — Oczywiście mógł, ale dziś wiemy, że ten pozornie brutalny dopust Boży był dla Dawida dobrodziejstwem. Okazało się to później, kiedy stanął oko w oko z Goliatem. Po pierwsze, był wtedy odważny, a jego odwaga nie była nierozważną brawurą. Po drugie,

był skromny. Po trzecie, umiał walczyć. I po czwarte, był pewny Bożej ingerencji po swojej stronie. To wszystko nie spadło mu z nieba, lecz zdobył to w zmaganiach z lwem, niedźwiedziem i innymi przeciwnościami, które Pan postawił na jego drodze. Borykając się z tymi wrogami nie wiedział, że Bóg szkoli go do niezmiernie trudnych, odpowiedzialnych i zaszczytnych zadań, jakie czekają go w przyszłości. Jego bracia, którzy nie przeszli tej Bożej obróbki, byli tchórzliwi, zarozumiali, na myśl o walce drętwieli z przerażena, a Bóg się dla nich nie liczył.

Przykład Dawida nasuwa wniosek, że kiedy Bóg chce wyszkolić jakiegoś człowieka spośród swoich sług do specjalnych zadań w przyszłości, to w życiu jego wystąpią problemy, zmuszające go do podjęcia walki duchowej. Ciągąc to rozumowanie jeszcze dalej można by zarzykować twierdzenie, że kiedy Bóg zamierza przygotować swój lud do trudnych przyszłych zadań czyli podnieść go na wyższy poziom duchowy, to prawdopodobnie w życiu wierzących zaczną się wtedy pojawiać problemy w większej niż zazwyczaj liczbie i o niespotykanych zazwyczaj cechach. Wierzmy, że Bóg pracuje nad nami, aby podnieść swój Kościół na wyższy poziom duchowy, na poziom prawdziwej nowotestamentowej normalności, co niewątpliwie wymaga lepszego opanowania umiejętności walki duchowej. W związku z tym, jeśli powyższe rozumowanie jest prawidłowe, należałoby się spodziewać, że chcąc nie chcąc zmuszani będziemy z Bożego przyzwolenia stawać oko w oko z jakimś „lwem” czy „niedźwiedziem”.

— Czy fakty potwierdzają taki wniosek? — Trudno o niepodważalne dane statystyczne, jeśli jednak rozejrzemy się dookoła, zobaczymy wśród ludu Bożego wiele problemów, które noszą taki charakter, którym można by przypisać taki sens. Okazuje się, że wielu ludzi Bożych staje nieoczekiwanie wobec groźnych wyzwań, perfidnych ataków diabelskich w postaci nieuleczalnych chorób bliskich osób, dramatycznych sytuacji małżeńskich czy rodzinnych, nierozwiązywalnych sytuacji bytowych i wielu innych tym podobnych ciosów, które nieraz drastycznie naruszają tryb życia, grożą zniszczeniem duchowej usługi, stawiają pod znakiem zapytania tożsamość chrześcijańską i cały życiowy dorobek. Zaatakowani daremnie pytają „dlaczego”, a rzeczą prawie niemożliwą jest zarówno zwycięskie odparcie tych ataków, jak i zadowalające wyjaśnienie ich źródła czy sensu. Nie wiemy, czy to atak diabelski, czy może dopust Boży, albo jedno i drugie. Pewne jest tylko jedno: nagle, niespodziewanie rozgorzała walka i chąc czy nie chcąc trzeba walczyć. Szukamy różnych przyczyn, sprawdzamy swoje życie, oczyszczamy się i pokutujemy, co niewątpliwie stanowi wielce doniosły czynnik dla naszych postępów duchowych, ale problemy nie zostają rozwiązane, przynajmniej nie od razu, co wskazywałoby na to, że ten

aspekt nie jest jedynym, jaki związany jest z naszymi przeżyciami.

Temat nasz nasuwa zarówno wyjaśnienie, jak i sposób rozwiązania tych sytuacji. Jeśli chodzi o wyjaśnienie, to jak w każdym przypadku, kiedy dzieje się coś ewidentnie złego, chodzi o atak diabelski na człowieka wierzącego, ale jak w każdym przypadku następuje on z Bożego przyzwolenia. W niektórych przypadkach, w ograniczonym co do miejsca i co do czasu zakresie, zamierzenia Boga i szatana mogą się pokrywać. Było tak na przykład w przypadku Joba i jest tak w wielu podobnych przypadkach, kiedy szatan stara się zniszczyć Boże dzieło w człowieku, a Bóg ufa człowiekowi i dla jego dobra dopuszcza wystawienie go na próbę. Skoro tak, to możemy być pewni, że doświadczenie, jakie nas spotkało, obojętne jak byłoby niszczące i bolesne, ma na celu nasze dobro, o ile tylko spełnimy Boże oczekiwania, pozostając nieugięte po Jego stronie. Cokolwiek nas spotyka, стоимy przed szansą zwycięstwa i przez to uwielbienia Boga, możemy więc i powinniśmy stawiane nam wyzwanie przyjąć.

Jeśli chodzi o sposób rozwiązania problemu, to stojąc niezachwianie na Słowie Bożym powinniśmy zwyciężyć czyli obrócić powstałą sytuację na Bożą chwałę i swoją korzyść. — Łatwo powiedzieć, ale jak? — Tę właśnie ta sytuacja musi nas nauczyć, a dokładniej mówiąc, tego w tej sytuacji i dzięki tej sytuacji Bóg musi nas nauczyć. Występując usilnie przeciwko atakowi mocy nieprzyjacielskiej stwierdzimy najpierw, że jesteśmy zarówno bezradni, jak i bezsilni. I to dobrze. Pierwsze więc, czego się nauczymy, to świadomość, że Bóg musi udzielić nam zarówno swojej rady, jak i swojej siły. Aby więc zwyciężyć, musimy przebić się do autentycznego kontaktu z Nim, by móc odbierać Jego wskazówki i by otrzymać od Niego potrzebną moc. Ta konkretna sytuacja, w odróżnieniu od teoretycznej wiedzy z podręcznika i wykładów, nie znosi żadnych pozorów ani domniemań. Liczą się tylko fakty. Póki Bożego głosu nie usłyszemy i Jego mocy nie przyjmiemy, nic się nie stanie. A głos Jego usłyszemy i moc Jego przyjmiemy dopiero wtedy, kiedy usunięte zostaną wszystkie dzielące nas od tych Bożych źródeł przeszkody, o których mówiliśmy.

Tak więc atakujący nas „lew” czy „niedźwiedź” jest dokładnie tym, czego aktualnie potrzebujemy i czego potrzebuje sytuacja duchowa poprzedzająca przebudzenie w naszym kraju. Możemy uchylić się od walki, zrezygnować i pogodzić się z poniesioną stratą, ale wtedy przegramy, zawiedziemy Boże oczekiwania i będzie On musiał, po ludzku mówiąc, pogodzić się ze stratą bojowników, których zamierzał wyszkolić do zadań specjalnych, a losy przebudzenia staną się przez to niepewne. Możemy jednak także zamiast tego zdecydowanie zaatakować napastnika i walczyć aż do zwycięstwa, wydrzeć mu ofiarę i zmusić go do odwrotu, a przez to w sposób istotny przybliżyć nadejście



przebudzenia. Właściwy wybór jest więc jednoznaczny. Trzeba przyjąć wyzwanie i zmobilizować wszystkie siły. Walcząc po stronie Bożej zapewnione mamy wszelkie niezbędne środki, aby móc odnieść pełne zwycięstwo.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby spojrzeć na różne sytuacje opisanego typu z takiego punktu widzenia i aby widzieć je w aspekcie zbiorowym. Tu nie chodzi tylko o indywidualne osoby z ich problemami. Tu nie chodzi tylko o stan zdrowia tej czy innej osoby, stan stosunków w tym czy innym małżeństwie, stan duchowy czy materialny tej czy innej rodziny. Tu nie chodzi tylko o pomoc przez przyczynne modlitwy dla brata X czy siostry Y w jego czy jej osobistych kłopotach. Tu chodzi o bezczelne wyzwanie, rzucone przez diabła ludowi Bożemu. Tu chodzi o nasz kontratak przeciwko siłom ciemności, pragnącym zdusić w zarodku wszelkie marzenia o przebudzeniu. Tu chodzi o zburzenie warowni zła, blokujących dostęp do źródeł mocy duchowej, a tym samym o dokonanie duchowego przełomu, o otwarcie i wyczyszczenie drogi do autentycznego przebudzenia.

Musimy być pewni, że nie działamy w interesie jednostkowym ani grupowym, lecz w ramach królestwa Bożego, jako pracownicy i bojownicy Pana, działający pod Jego rozkazami i dla Jego chwały. Tylko wtedy nasze posługiwanie się autorytetem imienia Jezus nie będzie formułą, magicznym zaklęciem, lecz stanie się potężną, śmiertcionośną dla duchowego wroga bronią. Jeśli wspólnymi siłami w mocy Bożej uda nam się pokonać lwa czy niedźwiedzia, to decydujące starcie z Goliatem będzie już rzeczą przesądzoną. Dlatego kontratak na wybranym odcinku frontu winien być totalny i trwać aż do skutku, aż do całkowitego załamania się linii obrony nieprzyjaciela. Boże obietnice zapewniają ludowi Bożemu przewagę w tej walce i nieuniknione zwycięstwo. Szatan wprawdzie będzie straszyl i oszukiwał do ostatniego momentu, robiąc wrażenie niepokonanego i sztydzącego z naszych wysiłków, aby nas zniechęcić i pognębić, ale realny stosunek sił jest taki, że nasz przeciwnik nie ma żadnych szans.

Konfrontacja, o jakiej tu mowa, nie jest czymś, co trzeba by wyszukiwać lub na co trzeba by czekać. Jeśli rozejrzemy się, zobaczymy, że ataki już się rozpoczęły i że wielu naszych braci i siostr już znalazło się w wirze ciężkiej walki duchowej. Trzeba więc tylko zorientować się w sytuacji i świadomie zaangażować się w toczone bitwy całkowicie. Ważne jest mieć na uwadze i dobrze sprecyzować, o co walczymy, a także wyraźnie uświadomić sobie, jak wykorzystamy zwycięstwo i komu będzie ono służyć. Nie może chodzić tylko o wyrwanie kogoś z nałogu, ciężkiej choroby czy śmierci, uratowanie czyjś małżeństwa czy odwrócenie innego ciosu, lecz o wykorzystanie porażki mocy ciemności dla chwały Bożej i dobra Jego królestwa. Trzeba widzieć dane

okoliczności w aspekcie naszej służby dla Króla i Jego dzieła w nas i przez nas. Doraźnym celem jest oczywiście pomoc danej osobie czy rozwiązanie danego problemu, ale ogólna stawka jest znacznie wyższa. Pierwszoplanowym celem, który przede wszystkim trzeba mieć na uwadze i który winien nas motywować, jest duchowe zwycięstwo nad mocami ciemności, przełamanie ich blokady i przebicie się do źródeł Bożej mocy, do stanu duchowej normalności, co jest koniecznością, jeśli ma nastąpić autentyczne przebudzenie.

Przedstawione tu sugestie nie są niczym nowym ani odkrywczym. Z pewnością wielu jest takich, których Pan do tego prowadzi i którzy dochodzą lub doszli do podobnych wniosków i podejmują lub podjęli już duchową walkę, aby rozerwać ten pierścień obłączenia, przebic się przez blokujące postępowanie ludu Bożego zapory nieprzyjacielskie i przez to otworzyć drogę dla dalszego marszu naprzód. Nigdy nie jest jednak za wiele zachęcania, dodawania otuchy i pokrzepiania na duchu. Ufajmy bezgranicznie naszemu Wodzowi, słuchajmy uważnie Jego rozkazów i wykonujmy je dokładnie, pewni, że to On jest inicjatorem, On nami dowodzi i On doprowadzi swoją sprawę do chwalebного zwycięstwa. Mówią o tym wszystkim słowa starego hymnu chrześcijańskiego, które warto przytoczyć na zakończenie tych rozważań:

*J. K.*

To nie chmury, bracia, zawisnęły,  
To nie burza szalejąca z gór —  
To ciemności księstwa się zawzięły  
Na idący za Chrystusem zbór!

To nie wojsko, bracia się zebrało,  
To nie mieczów połyskuje stal,  
Lecz z otchłani piekła wojsko wstało,  
By nas porwać do zginienia fal.

To nie morską głębia się kołysze,  
Dla okrętów pełna zdrad i zgub.  
Bracia, to nienawiść ślepa dyszy,  
Chcąc lud Boży wtrącić w piekło, grób.

To nie mara, żadne omamienie,  
To Zbawiciel schodzi do nas Sam.  
„O, nie bójcie się! — Już wnet cierpienie  
Minie, Ja zwycięstwo daję wam!”

## **Potrzeba odnowienia umysłu**

A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się prze-  
mieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli roz-  
różnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.

*Rz 12: 2*

Boży odwieczny plan działania nad ludzkością napotyka na róż-  
norodne przeszkody, a bodajże największą z nich jest brak właściwego  
współdziałania ze strony człowieka, zaś brak ten spowodowany jest nie-  
rozumieniem Bożych intencji przez ludzi, a więc konfliktem pomiędzy  
myślami Bożymi, a ludzkimi. Wiadomo dobrze, że współdziałanie wy-  
maga komunikowania się i rozumienia się, a zakłócenia w kontakcie i  
rozumieniu się powodują, że działania stają się nieskoordynowane, to  
zaś wpływa ujemnie na ich wynik. Aby do tego nie dopuścić i stworzyć  
warunki harmonijnej współpracy człowieka z Bogiem, Bóg skierował i  
kieruje do nas swoje Słowo, w którym dzieli się z nami swoimi zamia-  
rami, wtajemnicza nas w swój plan i udziela wskazówek, potrzebnych  
do tego, byśmy naszymi poczynaniami Bożych celów nie udaremniali,  
lecz przyczyniali się do ich realizacji.

Niestety, Boże Słowo nie jest jedyną docierającą do nas informa-  
cją. Żyjemy w zbuntowanym przeciwko Bogu świecie, będącym pod  
władzą „księcia tego świata”, co sprawia, że bez przerwy bombard-  
owani jesteśmy myślami sprzecznymi z myślą Bożą, bez przerwy za-  
lewa nas potok najróżniejszych treści, nie tylko obcych Bożym za-  
miarom względem nas, lecz ponadto celowo zmierzających do naszej  
dezorientacji, do zagłuszenia głosu kierowanego do nas przez Boga  
i do spowodowania naszych działań, przeciwnych celom i zamiarom  
Bożym względem nas i mających udaremnąć te cele i zamiary. Ludzie  
„upodobnieni do tego świata” to ludzie pełni fałszywych, przeciwnych  
Bogu myśli, znajdujący się na szerokiej drodze zagłady. Ich umysł i  
dusza sterowane są przez myśli pochodzące od księcia tego świata,  
są dalecy od Boga i pogrążeni w ciemności. Nawrócenie się do Boga  
jest przyjęciem i wpuszczeniem do serca Bożych myśli, radykalnym,  
przełomowym zwrotem, całkowitą zmianą kierunku myślenia i dą-  
żenia człowieka.

Ale chociaż nawrócenie jest głębokie i zdecydowane i chociaż od  
jego momentu człowiek żyje nowym życiem duchowym, nie od razu  
następuje pełne dostrojenie naszych ludzkich myśli do myśli Bożych.  
Jest to długotrwały proces, przebiegający szybciej lub wolniej, w któ-  
rym jesteśmy bardziej lub mniej zaawansowani, w którym robimy duże  
lub małe postępy. Zależy to w ogromnym stopniu od naszej woli, de-  
terminacji i wytrwałości poddawania się Bożemu działaniu nad nami

poprzez Słowo, Ducha Świętego i kontakty z Bożym ludem. Proces ten nie przebiega gładko, lecz jest ustawiczną walką, ponieważ sprzeciwia mu się nasze świeckie otoczenie, a nade wszystko „nasz przeciwnik diabeł”, który nie ustanie nigdy w wysiłkach, by nasze postępy w tym procesie były jak najbardziej nikłe. Ponadto przez swoje knowania będzie on dążył bez przerwy do tego, aby przez podsunięcie myśli fałszywych ponownie opanować w naszym umyśle utracone już tereny.

Fałszywe myślenie według modły tego świata jest tak głęboko wżarte w nasz umysł, że tylko gruntowne, długotrwałe oddziaływanie Słowa i Ducha przy naszym świadomym współdziałaniu przeobraża stopniowo nasz umysł i sprawia, że coraz bardziej utożsamiamy się z myślami i zamiarami Bożymi. Temat tego przeobrażenia jest właściwie treścią całego Pisma Świętego, całej historii Kościoła, całego zwiastowania w Kościele, całej literatury chrześcijańskiej. Na każdym kroku napotykamy na aspekty walki o właściwe zrozumienie Bożych myśli i dostosowanie się do nich w posłuszeństwie. Jeśli to następuje, stanowi to postęp w życiu duchowym danego człowieka. Jeśli to nie następuje, mamy do czynienia z duchowym zastojem. Istotą i przyczyną odstępstwa jest zalew fałszywych, ludzkich myśli. Istotą i drogą do odnowy jest otwarcie się na strumień czystych, nieskażonych myśli Bożych. Dlatego stan naszych myśli powinien być przedmiotem naszej szczególnej troski i czujności.

Upadek w grzech zaczął się od myśli, podsuniętej Ewie przez węża (1Mo 3: 4, 5). Wkrótce potem Bóg musiał boleć nad skażonym stanem ludzkich myśli (1Mo 6: 5, 6). Judasz zdradził Jezusa na skutek myśli, wrzuconej przez szatana w jego serce (Jn 13: 2). Bóg nieustannie apelował do ludzi przez proroków o zmianę myśli (Iz 55: 7). Wskazywał na to, jak kolosalna jest przepaść między myślami Bożymi, a ludzkimi (Iz 55: 8, 9). Nawrócenie się do Boga czyli pokuta (metanoia) jest zmianą myśli. Także ludzie nawróceni muszą okiełzać swoje myśli (1Pt 1: 13). Apostoł boi się, by skażone myśli wierzących nie odwiodły ich od szczerego oddania się Chrystusowi (2Ko 11: 3). Słowo Boże wzywa nas do przemieniania się przez odnawianie umysłu (Rz 12: 2 BT).

Każda Boża inicjatywa z Jego ludem, każde wystąpienie znaczącego sługi Bożego z poselstwem od Boga było potężnym wyzwaniem dla ludu Bożego danego okresu, gdyż narzucało konieczność zmiany utartych przekonań, zmiany sposobów pojmowania istotnych spraw i przewartościowania wielu rzeczy, które do tego czasu uchodziły za niepodważalne. Jedni się na to decydowali, inni zaś nie, na skutek czego za każdym razem wybuchała walka między zwolennikami a przeciwnikami danego Bożego poruszenia. Każdy postęp w dziele Bożym

napotykał na opozycję, sprzeciw tych, którzy nie znajdowali w sobie dosyć woli ani sił, aby dokonać koniecznej zmiany w sferze swoich myśli. Królestwo Boże, zarówno w czasach Starego, jak i Nowego Testamentu, a także w czasie historii Kościoła aż po czasy najnowsze rozwijało się w nieustannych zmaganiach, w bólach rodzenia, którym raz po raz towarzyszyły spory, podziały i akty wrogości. Tylko zwiastowanie o niewielkim znaczeniu, zakładające zasadniczą poprawność istniejącego stanu rzeczy, może nie wywoływać kontrowersji i być ogólnie akceptowane. Ale jeśli tak jest, świadczy to o tym, że zwiastowanie takie było niezbyt istotne, w pewnym sensie niepotrzebne, skoro nie natrafiło na żadne sprzeciwy.

Przeczyć temu usiłuje utarta teza, którą słyszeć można między ludźmi wierzącymi bardzo często, i to nie tylko z ust prostaczków, lecz i od osób inteligentnych, wykształconych. Teza ta głosi, że jeśli coś jest od Boga, prowadzi to do jedności i pokoju. Jeśli zaś pojawia się coś nowego, co budzi kontrowersje i jest przyczyną sporów i niejedności, jest to rzekomo niechybnym dowodem, iż nie jest to od Boga, lecz że mamy do czynienia z czymś fałszywym, błędnym, niezdrowym. Trudno zrozumieć, jak może utrzymywać się przy życiu teza tak niedorzeczna, tak oczywiście sprzeczna z prawdą, a przy tym tak niszcząca i szkodliwa. Szkodliwość jej polega na tym, że po pierwsze jest pretekstem do akceptacji rzeczy złych, jeśli są bez sporów ogólnie przyjmowane; po drugie jest pretekstem do odrzucenia rzeczy dobrych, jeśli wywołują spory; i po trzecie, w przekonaniu swoich zwolenników usuwa potrzebę merytorycznej oceny nowych zjawisk — wystarczy tylko rzucić okiem na ich „owoce” czyli sprawdzić, czy wszyscy wierzący z tymi nowymi rzeczami się zgadzają, czy też nie. Jeśli nieprawdziwość tej tezy wymaga jeszcze jakiegokolwiek dowodu, to wystarczy wskazać na to, że jej przyjęcie eliminuje jako nie-Boże wszystkie ruchy ewangeliczne i przebudzeniowe z reformacją Lutra włącznie, a właściwie eliminuje jako nie-Boże całe chrześcijaństwo, gdyż nie tylko „ruch” apostołski, lecz i sam Jezus wywoływał nie pokój, lecz rozerwanie, zamęt i poróżnienie (Łk 12: 51–53). Eliminuje także jako nie-Boże wystąpienia wszystkich starotestamentowych proroków, którzy byli prześladowani i zostali przez swoich ziomków pomordowani.

Ogromna wyższość myśli Bożych nad ludzkimi sprawia, że każdy apel Boży i każdy postępek duchowy z naszej strony musi być związany z gruntownym przełomem w sferze naszych myśli. Jeśli nie dokona się to w zupełności, pozostajemy na powierzchni, zgłębiwszy niedostatecznie myśl Bożą. To jest przyczyną fałszywych nauk, rozłamów, systemów dogmatycznych, tradycji i zastoju. Każda myśl zwiastowania Jezusa, np. w Kazaniu na górze, aby została zgłębiona i przyswojona, wymaga zburzenia utartego sposobu myślenia -- obalenia pewników,

głęboko zakorzenionych w naszej świadomości. Ci, w których rewolucja ta dokonała się, szli wbrew dotychczasowym pewnikom, tradycjom i przyzwyczajeniom za Jezusem -- stawali się Jego uczniami. Pozostali zaś, niezdolni do tego, opowiadali się po stronie Jego przeciwników i mimo swojej pobożności i jak najlepszych intencji byli niszczycielami dzieła Bożego.

W otaczającym nas świecie widzimy w ostatnim czasie zdumiewające przykłady przełomów w sposobie myślenia. Następują zmiany, w których możliwość jeszcze kilka lat temu trudno byłoby uwierzyć. Są one skutkiem głębokich przełomów w sposobie myślenia ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. Jest bardzo trudno przełamać utarte schematy myślowe. Po pierwsze wymaga to wielkiego wysiłku. Coś wewnątrz człowieka musi się złamać, jest to w pewnym sensie bolesne, gdyż wymaga zdeptania czegoś w sobie, zaprzeczenia i obalenia rzeczy, które długi czas uchodziły za niewzruszone i nienaruszalne. Po drugie jest to połączone z różnymi trudnościami i problemami. Łatwo i wygodnie chodzi się starymi, wydeptanymi ścieżkami, jednak istotniejszy postęp nie jest możliwy bez ich porzucenia. I po trzecie, jest to niebezpieczne, może wywołać trudne do przewidzenia skutki. Podejmujący się tego muszą wziąć na siebie ryzyko i zagrożenie i dlatego ci, którzy decydują się na to, są bohaterami i należy im się szacunek.

Wymownym przykładem jest były prezydent Egiptu Anwar Sadat. Przez dziesiątki lat niewzruszonym pewnikiem polityki tego kraju było, że przede wszystkim należy zniszczyć Izrael. Wszystkim było jasne, że nie ma sensu budować gospodarki, rozwiązywać problemów społecznych itd., dopóki ostatni Izraelczyk nie zostanie wpędzony do morza. Dlatego wszystkie siły i środki szły na zbrojenie, propagandę nienawiści i kolejne krwawe wojny, aby osiągnąć ten cel. Lecz po jednej z nich gościł w Egipcie ewangelista Billy Graham i przyjęty został na audiencji przez prezydenta Sadata. W trakcie rozmowy przeczytał mu prorocstwo biblijne o braterskim, pokojowym współzyciu państw tego regionu: Egiptu, Izraela i Asyrii (Iz 19: 23–25). I ten Arab, muzułmanin podjął bohaterski wysiłek zmiany swoich myśli. Zburzył wżarty w mentalność swoją i swoich ziomków pewnik o potrzebie nienawiści i zaczął iść drogą rozsądku i porozumienia. Rozmowy, choć trudne, doprowadziły do pokoju, który trwa aż po dzień dzisiejszy. Sadat otrzymał pokojową nagrodę Nobla, ale nieco później zapłacił za ten czyn swoim życiem. Został zamordowany przez tych, którzy nie zdobyli się na wysiłek zmiany swoich myśli, których nie było stać na inną postawę, jak tylko na postawę konfrontacji i nienawiści.

Wiele jest aktualnie na horyzoncie duchowym zjawisk zachęcających, napawających optymizmem i ekscytujących, ale nie brak także rzeczy budzących niepokój i troskę. Do tych ostatnich należy przede

wszystkim stan wzajemnych stosunków między wierzącymi, szczerze oddanymi Chrystusowi i gorąco pragnącymi odnowy i przebudzenia, którzy należą do różnych ugrupowań ewangelicznych, różniących się tradycją, praktyką czy doktryną. Bolączką numer jeden wydaje się być to, że większość z nich nie dochodzi do pełnej odnowy swojego umysłu, co czyni ich niezdolnymi do zauważenia i zaakceptowania jakiegokolwiek działania Bożego, jeśli działaniu temu towarzyszy coś, co odbiega pod jakimś względem od normy, przyjętej w ich własnym środowisku. W rezultacie ich pojęcie odnowy sprowadza się do tego, że wszyscy inni mają upodobnić się pod każdym względem do ich własnego środowiska. Ponieważ jednak rozwój nie zdaje się wcale zmierzać w tym kierunku, więc pozostają nastawieni negatywnie, sceptycznie i krytycznie. Zdecydowanie odrzucają apele o przemianę umysłu i nowe spojrzenie na duchową rzeczywistość, widząc w takim zwiastowaniu zwodniczą pokusę do odstępstwa czasów ostatecznych spod znaku New Age.

Gdyby Bóg miał czekać z odnową, aż przekonają się do niej wszyscy tacy tradycjoniści, nie doczekalibyśmy się jej nigdy. Gdyby zaś zesłał do takich środowisk przebudzenie, byłibyśmy świadkami strumieni łaski i mocy Bożej, zlewanej na ludzi, tkwiących w swoich tradycyjnych przesadach, w tradycyjnych uprzedzeniach, w tradycyjnych konfliktach, uprawiających swoją tradycyjną wzajemną wrogość, spory, knowania, waśnie, odszczepieństwo. — Czy to się stanie? — Możemy być spokojni, że tak nie będzie. Boże działanie nie rozpocznie się bez głębokiego upokorzenia i zburzenia wszelkiej własnej zarozumiałości indywidualnej i grupowej. Środowiska, które tego nie zrozumieją i na to się nie zdobędą, pozostaną po prostu poza zasięgiem Bożego działania, w duchowej suszy i śmierci. Nie będzie to precedens, gdyż dzieje się tak zawsze, przy każdym kolejnym Bożym poruszeniu, przy każdym kolejnym kroku na drodze do stanu „jak na początku”.

Początek kończącego się obecnie dwudziestego wieku był świadkiem rozległych ruchów ewangelicznych, które doprowadziły do powstania w naszym kraju wielu zborów. Po dziesięcioleciach kwitnącego życia duchowego i różnorodnych wydarzeniach historycznych większość z nich zachowała tylko część, nierzadko znikomą, swojej pierwotnej żywotności i świeżości. Wiele z nich przypomina poruszające się po piaskach pustyni pojazdy, które z biegiem czasu posuwały się naprzód z coraz większym trudem i wysiłkiem, coraz wolniej i ociężalej, aż wreszcie utknęły zupełnie w piaszczystych wydmach. Zamiast jednak usunąć awarię i posuwać się dalej, zaczęto niektóre z tych pojazdów przerabiać na ciepłe i utulne gniazdzka. Niektórzy pasażerowie, nie mogąc doczekać się dalszej jazdy, powysiadali i rozeszli się w różne strony, a nieliczni uparci, którzy domagali się remontu, aby dalsze posuwanie się naprzód było możliwe, zostali z nich bardziej lub

mniej dyskretnie pousuwani. Koła bądź zostały zdemontowane, bądź też ugrzęzły w piachu tak głęboko, że nowe pokolenie potomków byłych pasażerów zupełnie nie podejrzewa, iż te gniazdka miały kiedyś koła i że służyły do jazdy, do poruszania się w określonym kierunku. Z biegiem czasu zaczęły bowiem służyć głównie do kultuwowania własnej tradycji w przeciwieństwie do innych tradycji.

— Oni mają innego ducha.

— Oni głoszą inną ewangelię.

— Oni wierzą w innego Jezusa (2Ko 11: 4).

— Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili? (Am 3: 3)

Niech Bóg błogosławi każdą grupkę, choćby nawet pięcioosobową, która trwa wiernie w poznanej prawdzie. Niech Bóg błogosławi każdego sługę Bożego, który w miarę posiadanego przez siebie obdarowania i zrozumienia walczy wytrwale na swoim posterunku. Ale tak nie może wyglądać Kościół Boży! Pan Kościoła nie może czekać w nieskończoność na maruderów. Dlatego też Bóg zgodnie ze swoim planem idzie dalej, pozostawiając te zabytki przeszłości samym sobie. Nic nie pomogą lamenty i załamywanie rąk. Jeśli ktoś chce uczestniczyć w dziele Bożym, musi trzymać krok z Bogiem, a to wymaga ustawicznej przemiany umysłu. Jeśli ktoś woli tkwić w swoim gniazdku, gdyż nie stać go na przemianę swojego umysłu lub na zrezygnowanie z korzyści, jakie mu to daje, to cóż, wypada życzyć mu tylko powodzenia. Bóg nie będzie się na takiego człowieka czy zbór ani gniewał, ani go karał, nie odbierze mu swojej łaski ani błogosławieństwa, ale znajdzie się on na płyciźnie, zostanie odstawiony na boczny tor i przez to sam pozbawi się współuczestnictwa w świeżym Bożym działaniu i fascynacji z tego płynącej. Miejsce, które miał i mógł zajmować w Bożym dziele, przypadnie innym, których Bóg powołuje teraz masowo spośród rozstajnych dróg i opłotków i których przygotowuje i wyposaża w tempie nieprawdopodobnym, aż zapierającym oddech.

Zwolennicy statycznego spojrzenia na Kościół będą niewątpliwie powyższym stwierdzeniem oburzeni i odrzucają je zdecydowanie. Kiedy Pan Jezus wyjaśniał przywódcom swojego narodu odnośnie prawo duchowe, wykrzyknęli w gniewie: „Przenigdy!” (Łk 20: 16–17). Zajmowanie centralnego miejsca w dziele Bożym przez nich samych było dla nich tak niewzruszonym pewnikiem, że myśl, iż Bóg mógłby chcieć coś czynić bez ich udziału, była dla nich najstraszniejszą herezją. A jednak Pan nie czuje się nigdy skrępowany negatywną postawą dotychczasowych przywódców swojego ludu ani też nie czuje się zobowiązany do uzgadniania z nimi swoich zamiarów. Oczekuje zawsze, że to oni dostosują się do Niego, zmieniawszy swoje myśli.

Dlatego tych, którzy się na to nie zdobędą, ominie, aczkolwiek



niechętnie, w swoim nowym działaniu. Wzorem swoich poprzedników utworzą oni wtedy kolejne religijne zabytki przeszłości. Dzisiejsze różnorodne organizacje kościelne, deklarujące swoje pochodzenie historyczne i związek z jakimś ruchem czy osobami, przez które Bóg w swoim czasie działał, to przeważnie właśnie takie zabytki, eksponaty historyczne, gniazdką będące spuścizną po tych, którzy w swoim czasie nie zdołali zdobyć się na zmianę swoich myśli, aby dotrzymać kroku z Bogiem. Proces ten przebiega bez przerwy, toteż i obecne poruszenie jako produkt uboczny wytworzy niewątpliwie takie struktury, bardzo podobne do pozostałych, z tym tylko, że legitymujące się nieco świeższą datą. Jest to niewątpliwie perspektywa przygnębiająca, ale taką właśnie wysoką cenę trzeba zapłacić za odmowę dostosowania swoich myśli do myśli Bożych. Jest to dostatecznym powodem, aby sprawę przemiany swoich myśli potraktować z najwyższą uwagą i podjąć w tym kierunku wszelkie możliwe wysiłki.

Każda różnica w zrozumieniu jakiegoś szczegółu biblijnej prawdy jest niewątpliwie potencjalnym źródłem pewnego napięcia i pewnego problemu, gdyż wymaga jakiegoś rozwiązania albo też wzajemnego respektowania się mimo jej istnienia. Ale czy każda taka różnica musi od razu prowadzić do konfliktów, wrogości i podziałów? Jeśli spojrzeć na to z innego punktu widzenia, to każda taka różnica jest także potencjalnym źródłem głębszego, wszechstronniejszego poznania danego zagadnienia i okazją do postępów we wspólnym zrozumieniu biblijnej prawdy. Szczególnie w okresie świadomej odnowy staranne ważenie wszystkich „za” i „przeciw” każdej sprawy miałyby być nie tylko dopuszczalne, lecz także nader pożądane, aby każdy szczegół Bożej budowlu Kościoła spoczywał wreszcie na solidnym, starannie sprawdzonym, niepodważalnym fundamencie. Będzie to oczywistością dla tych, którzy zabiegają o odnowienie swojego umysłu i wiedzą, że wielu rzeczy jeszcze nie wiedzą, oraz gorąco pragną robić duchowe postępy. Inaczej ma się rzecz z tymi, którzy znają tylko jedną prawdę — swoją własną, a każde inne zdanie, różne od ich własnych przekonań, jest dla nich oczywistym dowodem herezji i przekreśla w ich oczach każdego, kto takie posiada.

Proces odnowy przebiega już od stuleci, Boże myśli torują sobie drogę poprzez gąszcz ludzkiego niezrozumienia i tak będzie aż do chwili, kiedy pojawi się „Kościół pełen chwały”, bez zmyły lub skazy, lub czegoś w tym rodzaju, czysty i niepokalany. Pojawi się dzięki zgodnemu współdziałaniu Ducha Świętego z tymi, którzy kładąc w śmierć swój cielesny zmysł gotowi są podążać za Barankiem „dokądkolwiek idzie”. Stanowczo nie czas teraz na kontynuowanie tradycyjnych sporów i tradycyjnych wrogości w imię partykularnej, zaściankowej „prawdy”. Odnowa bowiem wszystkiego to nie nawrót na Azusa

Street ani nawrót do Herrnhut, ani nawrót do Wittembergi, ani też nawrót do Konstantynopola czy Nicei, lecz nawrót do samej Jerozolimy, i to tej niebiańskiej! To nie nawrót do źródeł pentekostalizmu czy do źródeł ewangelikalizmu ani do źródeł protestantyzmu czy do źródeł katolicyzmu, lecz do Źródła wód żywych, którym jest Jezus Chrystus!

Strach przed herezjami i błędnymi naukami New Age tak paraliżuje umysły niektórych szczerych, zacnych dzieci Bożych, że barykadują się w swoich środowiskach, odmawiają jakiegokolwiek dyskusji i jakichkolwiek kontaktów z inaczej myślącymi, a próbujących szukać dróg pojednania i sposobów merytorycznego rozwiązywania tradycyjnych, zadawnionych sporów i różnic tropią niczym Saul z Tarsu także do innych miast, wysyłają listy ostrzegawcze itp., dążąc do całkowitego ich wyeliminowania. W wyniku takich działań spora liczba dzieci Bożych, a zwłaszcza tych, którym Pan darował świeże spojrzenie na dzisiejsze potrzeby ludu Bożego i na dzisiejszy kierunek pracy Ducha, lub które otrzymały od Pana jakieś konkretne zadania do spełnienia, musi pozostawać z dala od niektórych odłamów społeczności ludu Bożego, pozbawiona nie tylko możliwości usługiwania innym, lecz czasem także i elementarnych warunków normalnego duchowego rozwoju.

Istnieje niewątpliwie wiele różnych błędnych sposobów rozumienia poszczególnych prawd biblijnych, czasami bardzo dziwacznych, ale po pierwsze kryterium ich błędności nie może polegać na tym, że nie zgadzają się one z moimi, a po drugie sposobem ich usuwania jest cierpliwa, żmudna, ofiarna usługa braterska, a nie nakazy, inwektywy czy szykany. Tylko człowiek bezkrytyczny względem siebie będzie nieprzejednany względem domniemyanych błędów innych i będzie odmawiał spokojnego rozważenia danej sprawy. Kto wpadnie w taką pułapkę poczucia własnej nieomyślności, zdoła wyrządzić sprawie Bożej w ogólności, a dziełu odnowy w szczególności znaczne szkody. Jeśli dwóch wierzących nie może się zrozumieć i raz po raz dochodzi między nimi do kłótni, to proste, oczywiste wyjaśnienie tego stanu jest takie, że są to bracia cielesni, którzy nie ukrzyżowali jeszcze swojego ciała z Chrystusem i dlatego przejawiają się jeszcze w ich postępowaniu jego uczynki: spór, knowania, waśnie. Błędnym natomiast wyjaśnieniem jest jakże popularny i częsty wniosek, że ten, który nie chce lub nie może się w czymś ze mną zgodzić, ma innego ducha, głosi inną ewangelię, czy też wierzy w innego Jezusa.

Nieraz można słyszeć z ust wierzących cytowany z dużym naciskiem werset z proroka Amosa: „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie zgodzili?” Werset ten prowadzi do dwóch różnych wniosków: pozytywnego i negatywnego. Pozytywny jest po prostu taki, że aby móc iść razem, trzeba się z sobą zgodzić. Jednakże cytujący z naciskiem ten werset nie to mają na myśli. Gdy go cytują, chodzi im o uzasadnienie

swojego separatyzmu i dlatego wyciągają z tego wersetu wnioszek negatywny: Skoro nie zgodziliśmy się, nie możemy iść razem. Stosunek do tego wersetu można więc chyba wykorzystać jako pewien sprawdzian postawy i intencji. Zwolennik odnowy uzna, że należy się zgodzić. Zwolennik separatyzmu natomiast uzna, że nie należy iść razem.

— Ale jak ma postępować grupa lub człowiek, który znalazł się pod takim odium, któremu nałożono kaptur heretyka, którego spomiędzy siebie wypraszają, przed którym ostrzegają i którego tępią na wszelkie możliwe sposoby? — Przede wszystkim musi bardzo szczerze i dogłębnie, z Biblią w rękę i na kolanach, przed Bogiem i przed sobą sprawdzić samego siebie i wszystkie aspekty spraw spornych, aby usunąć wszystko, co z jego strony jest możliwe do usunięcia. Musi upewnić się, że jeśli w czymś nie może ustąpić, to tylko ze względu na wierność Bogu, prawdzie i swojemu sumieniu. Następnie musi dokładnie oczyścić się z wszelkich niewłaściwych motywów i postaw jak własny prestiż czy interes, pewność siebie, kłótniowość, nieustępliwość, zniecierpliwienie i wiele innych. I wreszcie musi w sposób znacznie głębszy niż dotychczas szukać oblicza Bożego, aby mieć pewność, że robi tylko to, do czego zobowiązuje go Pan i że Pan z całą pewnością go do tego zobowiązuje i nie odmówi mu swojego poparcia. Jeśli upewni się o tym, może odważnie, aczkolwiek bardzo ostrożnie, realizować powierzone mu przez Boga zadanie mimo braku zrozumienia i mimo sprzeciwów i przeszkód ze strony niektórych innych braci.

Z pewnością nie będzie to łatwe, a raczej bardzo trudne, a nawet niebezpieczne, jeśli jednak inicjatorem i realizatorem jest Bóg, można Mu zaufać. Trzeba jednak być gotowym na dotkliwe straty, wyrzeczenia, upokorzenia, na poniewierkę i szykany, a także na różnorodne ataki diabelskie. I co najważniejsze, w sercu nie może być przy tym ani cienia pretensji, niechęci czy goryczy wobec tych, którzy nie rozumieją, przeszkadzają i odrzucają. Nie może też być ani cienia satysfakcji czy radości z ich niepowodzeń, porażek czy upadków. Musi natomiast być gotowość pomagania im, modlenia się o nich i błogosławienia ich. Zwycięstwo w takim konflikcie może zostać zdobyte tylko na drodze gotowości położenia swojej duszy za braci, gdyż tylko taką postawę Bóg może zaakceptować i poprzeć. Potrzebą naszego czasu jest właśnie taka postawa i taki sposób rozwiązywania sporów braterskich. Pana Jezusa pomawiano, znieważano, podchwytywano w mowie, oskarżano niesłusznie, nazywano Belzebubem. Podnoszono na niego kamienie, usiłowano strącić Go w przepaść, spiskowano by pozbawić Go życia. A On przez cały czas, znosząc to wszystko, zdecydowanie bez przerwy zdążał w kierunku Golgoty, aby przez złożenie w ofierze samego siebie tych wszystkich swoich przeciwników obdarzyć życiem.

Zachodzi nagła potrzeba przemiany umysłu, nagła potrzeba

świadomego, dobrowolnego poddania, a właściwie stałego poddawania swojego umysłu pod przeobrażające działanie Słowa Bożego i Ducha Świętego tak, aby świeże, twórcze myśli Boże mogły znajdować przyjęcie i posłuch wśród Bożego ludu. Od tego zależy w sposób istotny postęp przebiegającej pod kierownictwem Ducha Świętego odnowy. Chodzi o sięgający bardzo głęboko proces, którego nie załatwi jakaś jedna decyzja czy apel. Duch Święty upomina się i będzie się upominał o swoje prawa, a nasza natura inspirowana przez diabła będzie stawała opory. Każdy musi tę kwestię rozwiązać i rozstrzygnąć dla siebie. Z bólem serca przyjdzie nam obserwować, jak pewna liczba zasłużonych sług Bożych powie swoje „nie” i pozostanie przy swoich tradycyjnych wartościach, wymagających kontynuowania sporów i wrogości, ale też z radością będziemy widzieć, jak Bóg wzbudzać będzie coraz to większą liczbę młodych wierzących, którzy zamiast walczyć w imię tradycji przeciwko swoim braciom, skierują swoje miecze przeciwko własnej cielesności i w mocy Ducha podbiją wszelką swoją myśl pod posłuszeństwo Chrystusowi. Pan sprzyja temu procesowi i daje takim otwartym duszom mocne poczucie duchowej więzi z całością Jego Ciała, dzięki czemu będą w stanie sprzeciwić się wszelkiemu partykularyzmowi i współdziałać z Duchem Świętym w harmonijnym budowaniu Kościoła w jedności Ducha ze wszystkimi jego członkami. Odnowienie umysłu nastąpi, a po nim nastąpi wspaniałe odnowienie wzajemnych stosunków w Ciele Chrystusowym, które stanie się potężnym świadectwem dla świeckiego otoczenia.

Każdy znaczący postęp rodzi się z samozaparcia i ofiary. Nie inaczej jest w królestwie Bożym. Jest to smutne, że przykładów na to musi dostarczać nam świat. Sprawa postępu duchowego i dojście do celu wymaga bohaterstwa i ofiar. Wzartym głęboko w naszą świadomość pewnikiem jest, że wymaga to usilnego zwalczania innych ludzi i ich przekonań. Wszystko jednak wskazuje na to, że robienie tego już od bardzo długiego czasu nie prowadzi Kościoła do zespolenia, lecz do coraz większego rozbicia. Boży sposób dojścia do pełni wymiarów Chrystusowych jest o niebo wyższy od sposobów stosowanych przez nas. Jest nim pokorna, ofiarna służba aż do położenia życia za braci włącznie. Okażmy bohaterstwo w zburzeniu naszych utartych myśli, pozwólmy Duchowi Świętemu przemienić nas przez odnowienie naszego umysłu, a niebawem zobaczymy w dziele Bożym zdumiewające postępy. I to nawet w sprawach, z którymi przez całe długie wieki nasi przodkowie w wierze nie mogli sobie poradzić.

*J. K.*

## **Czas prorocy dla Polski**

Jest dla mnie zaszczytem, że stoję tutaj przed wami. Chcę moją usługę wykonywać z pokorą. Dzisiejszy poranek chcę spędzić, otwierając przed wami moje serce. Ja będę miał pierwszą część tej usługi, a w drugiej części będzie przemawiał mój współpracownik. Bóg w potężny sposób używa mojego współpracownika w swojej pracy w Stanach Zjednoczonych. Jest on kaznodzieją baptystycznym, napełnionym Duchem. Głosi on poselstwo o pokucie dla wielu kaznodziejów w Stanach Zjednoczonych. Ma on dla was prorocze poselstwo. Jego usługa będzie bardziej teologiczna, ja natomiast chciałbym po prostu otworzyć przed wami moje serce.

Podróżuję po całym świecie, a nasza usługa obejmuje około 400 ośrodków dla młodzieży uzależnionej na całym świecie. W ciągu ostatnich czterech lat podróżowałem jednak niewiele. Ta podróż jest pierwszą od czterech lat poza nasz kraj. Duch Święty dał mi bardzo mocne pragnienie, aby tu przybyć. Kiedy tylko usłyszałem o tutejszym Kościele i pracy, jaka jest tutaj prowadzona, poczułem w swoim sercu pociąg. Modliłem się przez wiele miesięcy, zanim zostałem całkowicie do tego uwolniony. A kiedy już wiedziałem, że pojadę, przez wiele miesięcy modliłem się o szczególne poselstwo dla Polski. Naprawdę zamykałem się sam na sam z Bogiem, ale jakoś nic nie przychodziło. Otrzymywałem w tym czasie wiele mocnych poselstw proroczych dla Stanów Zjednoczonych, a także dla Afryki Południowej, gdzie jest wiele problemów, ale nic dla Polski. A przecież musiałem przybyć z poselstwem od Boga. Ale tydzień przed moim wyjazdem, to znaczy zaledwie kilka tygodni temu, w środku nocy Duch Święty zaczął przemawiać do mojego serca. W ciągu półtorej godziny otrzymałem jedno z najwyraźniejszych poselstw, jakie kiedykolwiek w życiu otrzymałem.

Być może niektórzy z was byli już na innych spotkaniach i słyszeli chociaż część tego poselstwa. Duch Święty dał mi tekst z Izajasza 49: 12. Dobrze będzie, jeśli odnajdziecie sobie ten werset. Jest to bardzo wyraźne prorocstwo. Powiedziane jest tutaj: „I tak jedni będą przychodzić ze Wschodu, a drudzy z Północy i z Zachodu, a jeszcze inni z kraju Synitów.” Izajasz prorokował z Izraela. Jeśli spojrzycie stamtąd na północ, znajdziecie Polskę i kraje wschodnioeuropejskie. Po stronie zachodniej będzie Afryka. Kraj Synitów to Chiny. Wielu teologów przekonanych jest, podobnie jak ja, że kraj Synitów to Chiny. Prorok Izajasz prorokuje, że wielu przyjdzie z tych stron. Mój współpracownik przedstawi wam pełniejsze prorocstwo, które otrzymał na ten temat. Naprawdę wierzę, że jest czas prorocy dla Polski.

Widzę tutaj trzy rzeczy. Przede wszystkim, z Afryki przychodzą już teraz. W Afryce Północnej jest wielkie przebudzenie. W Chinach jest obecnie ponad sto milionów chrześcijan, a Kościół w tym kraju ciągle rośnie. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku pojedziemy do Chin. Pomagamy tam w budowie pierwszej szkoły biblijnej. Jest tam wspaniały człowiek Boży, który był więźniem przez 23 lata. Nazywa się brat Gou. Będąc w więzieniu, przez 23 lata nie miał Biblii, ale Duch Święty przychodził do jego celi i uczył go

Słowa Bożego. Jest on bardzo głęboko ugruntowany w Słowie Bożym. Został on zwolniony 4 czy 5 lat temu. Pierwszych 40 studentów w jego szkole biblijnej to ludzie, z których większość ma pod opieką od 10.000 do 20.000 chrześcijan. Chiński Kościół ludzi na nowo narodzonych i ochrzczonych Duchem Świętym rozszerza się jak ogień. Zacząłem o tym prorokować 22 lata temu.

Pozwólcie, że powiem wam coś o Polsce. Nie jestem prorokiem. Mogę powiedzieć tak, jak Amos. Amos wyszedł z proroctwem, ale powiada o sobie, że jest pasterzem. Bóg jednak powiedział do niego: „Idź i prorokuj.” Ja także mam serce pasterza. Jestem jednym z wielu stróżów, być może najslabszym z wszystkich Jego stróżów, ale wiem, że słyszę od Boga proroctwo. Podzielę się z wami także proroctwem, które przekazałem w Ameryce, ale najpierw pozwólcie mi, że podzielę się z wami tym, co Bóg położył mi na sercu gdy chodzi o Polskę. Wiem, że jest to prawda, ponieważ Duch Święty obiecał mi, że kiedy przyjedziemy do Polski, wynajęte pomieszczenia będą wypełnione, że do ołtarza wychodzić będą tłumy ludzi, że będziemy podejmowani przez władze i że to, co On czyni, nie będzie się działo gdzieś w kąciaku. On to uczyni otwarcie.

I wszystko tak się dzieje. Brat może to potwierdzić, że sześć czy siedem tysięcy ludzi wyszło z prośbą o modlitwę. Audytorium były wypełnione. Pan przygotowuje lud. Znalazłem tutaj więcej głodu duchowego wśród młodzieży niż gdziekolwiek indziej na świecie. W Warszawie zszedłem z podium i poszedłem, by być wśród tej młodzieży. Oni drżeli od głowy do stóp. Ta marynarka została nasiąknięta łzami. Gdzieś jedna trzecia z tych młodych ludzi myślała już o popełnieniu samobójstwa. To pytanie zadałem publicznie po raz pierwszy wczoraj wieczorem: „Ilu z was myślało o popełnieniu samobójstwa?” Jedna czwarta z tych ludzi, którzy wyszli, podniosła swoje ręce.

Ale co ja widzę, co nadchodzi. Największe duchowe przebudzenie w historii Polski. To nie jest jakiś pędzący potop, ale to jest taki przypływ, który powoli przybiera. I nic na świecie nie będzie mogło temu przeszkodzić. Żadna moc i żadna władza świecka. Żadna władza kościelna. Kiedy Bóg postanowił działać, najlepszą rzeczą, którą możecie zrobić, to być Jego częścią. Dowiedzieć się, co On mówi, dowiedzieć się, jaki jest Boży plan, i działać równocześnie z tym. Inaczej będziecie stali z boku. Ja nie przyjechałem tutaj, żeby wam powiedzieć jakąś wielką prawdę. Właściwie przyjechałem tutaj, żeby się więcej uczyć niż nauczać. Nauczyłem się wartości cierpienia. Nauczyłem się wartości prawdziwej społeczności. Nauczyłem się w Polsce już wielu rzeczy. I cała nasza grupa będzie wracała mając jakoś inaczej poukładane wartości. Ale chcę, abyście mnie posłuchali. Słuchajcie mnie dobrze. Tak jak pewny jestem tego, że stoję tutaj w moim ciele, wiem, że Bóg postanowił wylać Swojego Ducha na Polskę. Słyszałem to wyraźniej niż cokolwiek innego w całym moim życiu. To jest suwerenne Boże działanie. To nie będzie należało do żadnego kościoła, ani do baptystów, ani do zielonoświątkowców, ani do charyzmatycznych katolików. To należy do Ducha Świętego. I nigdzie na świecie nie widziałem czegoś tak głębokiego i z taką Bożą mocą. Bóg użyje Polski, aby przez nią otworzyć drzwi i wylać Swego Ducha na inne kraje

Wschodniej Europy. I to, co Bóg będzie czynił w Polsce, w taki lub inny sposób dotknie każdego polskiego domu. Tak, że wszyscy o tym się dowiedzą i będą widzieć, że Bóg działa przez Swojego Ducha.

Druga rzecz, którą słyszałem, to to, że w Polsce jest porzeba pokuty w istniejącym kościele. Od mojego przyjazdu tutaj obserwowałem pastorów, starałem się uczyć, ale również starałem się rozeznąć. W każdym mieście przychodzili do mnie młodzi księża — Jezuici, Dominikanie, Franciszkanie. Oni nie są tacy, jak ich przywódcy. Oni wołają do Boga z całego serca. I czego ja się boję. W tym czasie, kiedy jest potrzebna święta służba, Bóg pewnie będzie musiał przejść z boku, ominąć duchownych, niektórych baptystów, niektórych zielonoświątkowców i innych. Spotykałem młodych księży katolickich, którzy mówili, że sześć i pół godziny dziennie modlą się na kolanach, nie z różańca, ale bezpośrednio z serca do Jezusa, podczas gdy wielu ewangelicznych pastorów siedzi w tym czasie przed telewizorem. Dwa lata temu miałem w domu cztery telewizory. Kiedy po raz pierwszy pojechałem do Nowego Jorku, wyrzuciłem go z domu. To było wiele lat temu. Może gdzieś osiem lat temu sprowadziłem to z powrotem do domu. I powiedziałem, że to ze względu na sport i wiadomości. Ale to jest kłamstwo od diabła. On już włożył swoją stopę między moje drzwi. Wreszcie miałem już w domu cztery telewizory. Większość Amerykanów ma ich trzy lub cztery. Jeden w kuchni, żeby mogli oglądać wtedy, kiedy jedzą, jeden w łazience, by mogli widzieć, kiedy się kąpią, jeden w sypialni, żeby mogli oglądać wtedy, kiedy leżą. A to jest brudne, bo to pochodzi z samej głębi piekła. Bóg zaczął działać w moim sercu. Oglądałem jakiś western, gdzie dokonywało się morderstwo. Duch Święty mi powiedział: „Zgaś to. Pójdź teraz do swojego pokoju na modlitwę.” Duch Święty szeptał mi do serca: „Jeżeli nie wyrzucisz tego bałwana z domu, Ja zabiorę od ciebie Moje pomazanie.” Potem mi pokazał wiersz w Biblii, którego wcześniej nie widziałem. W Piątej Księdze Mojżeszowej 7: 26.

Mówię to dlatego, ponieważ telewizja będzie bardzo popularna w Polsce. Coraz więcej kaznodziejów będzie nabywało telewizory i w ten sposób szatan będzie chciał zniszczyć wasze życie duchowe. To się już stało w Stanach Zjednoczonych. Ogólnie mówiąc, mamy duchowieństwo, które odeszło od Boga. Mamy kaznodziejów, którzy wymieniają między sobą filmy pornograficzne, cudzołożą, mają najróżniejsze problemy seksualne. Ale Duch Święty mi pokazał w Piątej Księdze Mojżeszowej 7: 26: „Nie przynoś tej obrzydliwości do swego domu, bo zostaniesz obłożony klątwą, tak jak ono. Będziesz się tym brzydził i czuł do tego wstręt, gdyż jest to obłożone klątwą.” Telewizja jest bałwanem. Ona pożera nasz czas. Nie znam ani jednego duchownego na całym świecie, który mógłby chociaż jedną godzinę zmarnować. A tego, co Bóg chce uczynić w Polsce, nigdy nie będzie mógł dokonać, dopóki służba nie będzie całkowicie święta. Dopóki mężowie Boży nie będą mieli czyste serca i czyste ręce. Tu pojawia się wymówka: „Ciężko pracuję i muszę trochę się odprężyć. Ja w ten sposób odpoczywam. Musimy mieć równowagę.” To jest wymówka. Nie ma czasu na równowagę. Pan potrzebuje fanatyków, którzy się oddali całkowicie Jezusowi, ludzi modlitwy, sprawiedliwości. Każda godzina, którą spędzasz przed telewizorem, powinna być spędzona na kolanach przed

Bogiem. Gdzie jest ten kapłan, którego Bóg chce mieć? On powinien stać między przedsionkiem i ołtarzem. Zgodnie z prorokiem Joelem, powinien tam stać i płakać. Co robicie wtedy, gdy wasi młodzi ludzie pogrążają się w narkomani i alkoholizmie?

Rozmawiałem z wojewodą w jednym z waszych miast, który mówił, że władze w Polsce są świadome tego, iż ten problem wymyka się im spod kontroli. Spotykałem się z władzami każdego miasta. Nikt problemu narkomanii i alkoholizmu nie próbuje ukryć. Jeden z nich był bardzo szczery i otwarty. Powiedział, że ustrój socjalistyczny nie powinien do tego dopuścić. „Ale to tak jak w waszym systemie” — mówił — „młodzi ludzie wymykają się spod kontroli.” Był bardzo otwarty przede mną. Mówił: „Zaprosiliśmy kierownictwo kościołów katolickich do tego tutaj biura. Prosiłiśmy ich o pomoc, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Jedyna reakcja, jaką orzymujemy, pochodzi od adwentystów i kościołów ewangelicznych.” Dla mnie to było zadziwiające.

Mam tyle na sercu, że nawet nie wiem, co z tego wybrać, od czego rozpocząć. Wśród duchowieństwa, wśród braci usługujących musi nastąpić pokuta. Dwa lata temu w Stanach Zjednoczonych niektórzy z nas zaczęli się modlić o ducha pokuty wśród usługujących, wśród kaznodziejów w Stanach Zjednoczonych, a szczególnie w Zborach Bożych. I zaczęliśmy zwoływać konferencje, na których mówiliśmy o pokucie. Mielśmy już takie cztery. Przyjeżdża tam około ośmiuset, dziewięciuset kaznodziejów z żonami. W następnych dwóch latach prawdopodobnie około dwudziestu tysięcy kaznodziejów i ich żon będzie brało w nich udział. Jeszcze raz następuje wielka pokuta. Widzieliśmy wielu kaznodziejów leżących twarzą na podłodze. Wyznają cudzołóstwo, zmarnowany czas, najróżniejszą niemoralność. Ale to, co najbardziej mnie niepokoi: wielu z nich nazywa siebie kaznodziejami świętości.

Są różne zielonoświątkowe grupy uświęceniowe. Wiele z nich głosi bardzo mocne poselstwo legalistyczne. Mają świętość w umyśle, ale nie w sercu. Żony ich są zrozpaczone, dzieci odchodzą od Boga i niektórzy z tych ludzi, za którymi się modlimy, stoją za kazalnica, grzmia i wydzierają się na młodzież. Ustalają niemożliwe do osiągnięcia normy osobiste, ale my widzimy, że ich własne serca są niemoralne. Jeden z najmocniejszych kaznodziejów uświęceniowych (oni tak siebie nazywają, ale w rzeczywistości nie są kaznodziejami świętości) podszedł do przodu i uklęknął razem z grupą innych kaznodziejów. Zaczęliśmy nad nim płakać. I coś zauważyliśmy. Stojak mikrofonu miał chromowaną podstawę i on w niej oglądał strój pewnej kobiety. Był opętany przez demona. Nawet nie mogliśmy go nakłonić do tego, żeby otworzył swoje serce. Żona była gotowa go opuścić, a jednak on stawał za kazalnica i głosił to, co nazywał uświęceniem. Na naszych konferencjach było wielu takich ludzi. Płaczemy nad nimi.

Ja głoszę uświęcenie. W sercu musi być cała droga świętości. Ale w jaki sposób można głosić świętość, jeżeli w swoim sercu masz bałwana, jeżeli siedzisz i marnotrawisz czas przed telewizorem, masz oczy cudzołożnika, które biegają tu i tam. Jak możesz zwiastować młodym ludziom, jeżeli w swoim sercu masz bałwana? Ja naprawdę wierzę, że w Polsce jest taka święta służba i że większość z was, którzy tutaj dzisiaj siedzicie i słuchacie mnie, macie serce otwarte przed Panem. Ale co chcę powiedzieć. Tysiące młodych ludzi



będzie się nawracać do Pana. Nie tylko młodzi ludzie, ale wiele rodziców. Gdzie są pasterze, którzy ich będą prowadzić? Święci, oddani, poświęceni pasterze. Ci, którzy zamykają się sam na sam z Bogiem. Ci, którzy są tak zupełnie czysti przed obliczem Bożym.

W Stanach Zjednoczonych wysyłam korespondencję do około pół miliona ludzi. Czasami otrzymujemy piętnaście tysięcy listów tygodniowo. Pytanie numer jeden, które nam ludzie zadają: „Gdzie mogę znaleźć kościół albo pastora, który naprawdę zna Boga? Bo nasz pastor jest zabiegany cały dzień. Nie ma słowa od Boga. Jest zbyt zajęty. On nie jest mężem modlitwy. W naszym kościele nie ma życia.” W Stanach Zjednoczonych, właściwie w większości świata, ludzie którzy siedzą w zborze, wyprzedzają swoich pastorów. Są bardziej głodni Boga niż pastrowie. I to rozrywa mi serce.

Powiem wam, w co wierzę, że Bóg mówi mi do serca. W swoim ciele bałbym się tego. Ale Duch Święty daje mi Jego odwagę. Niektórzy z was, którzy tu siedzicie, macie grzech w swoim życiu i potrzeba wam pokutować. Bo inaczej Bóg was pominie i nie będziecie mieli udziału w tym, co On będzie czynił. Gdybym wam zaczął opowiadać, co wiem o kościele katolickim w Polsce, musiałbym płakać. Opowiadali mi to młodzi księża. Wiedzą, że na jednym tylko terenie jest sześćset księży alkoholików. A to jest liczba bardzo konserwatywna. Niemoralność, zepsucie. Ale jest też i druga strona. Bóg wzbudza młodych ludzi, którzy szukają Go z całego serca. W moim sercu mam to świadectwo, że oni naprawdę pokutują. Zadawałem im pytanie; „Czy miłujecie Go na tyle, że gdybyście mieli uczynić wybór między Jezusem a waszymi zwierzchnikami, co byście wybrali?” „Chodzilibyśmy z Chrystusem w Duchu. Zrobilibyśmy to następnego dnia.” Ja mówię: „Czy naprawdę masz to w sercu?” „Tak.” Rozmawiałem ze studentami uniwersytetu katolickiego. W tej uczelni było pięćset młodych studentów, przygotowujących się do służby, którzy modlą się o przebudzenie w Polsce. Ani jeden z nich nie pije, ani jeden z nich nie pali, ani jeden z nich nie używa narkotyków. Niektórzy modlą się przez całą noc.

A co wy? Czy leżycie na swojej twarzy? Czy wiecie, co się dzieje z kaznodziejami w Stanach Zjednoczonych? Im więcej jest bogactw w narodzie, tym bardziej duchowieństwo zwraca się do wygod. Zapominamy co to jest ofiara, jesteśmy tym zmęczeni. I na tym polega ironia. Kiedy niektórzy kaznodzieje w Polsce nawracają się na system amerykański, niektórzy nawracamy się na polski sposób. My idziemy w stronę ofiary, poświęcenia, rezygnujemy ze swoich luksusowych samochodów. Zaczynamy odpychać od siebie rzeczy materialne. Modlimy się o to, żeby Pan nas tego pozbawił. Jeszcze nawet nie wiemy, co to oznacza, ale to jest działanie, które rozszerza się.

Jeszcze coś innego chciałbym powiedzieć. Tam, gdzie jest działanie Ducha Świętego, diabeł będzie przychodził tak jak potop. I kiedy Duch Święty mi pokazał to, co On będzie czynił w Polsce, zacząłem wołać z serca: „Boże mój, postaw mur ognia wokół Polski. Powstrzymaj tych kaznodziejów sukcesu, którzy chcą przyjechać z Ameryki. Nie pozwól im wmieszać się w to przebudzenie, które nastąpi!” Największa rzecz, jakiej wam potrzeba w Polsce, w waszej służbie, to rozróżnianie, aby poznać, kto jest mężem Bożym, a

któ głośi doktrynę od diabła. Poselstwo o wszelkim powodzeniu, szczególnie materialnym w Ameryce, jest doktryną, która pochodzi od demonów. To jest doktryna od demonów! I jeszcze raz to powiem: jest to nauka pochodząca od diabła, która niszczy kościół. Nie pozwólcie, żeby ona was tutaj dotknęła. Kiedy ten przypływ będzie wzrastał w Polsce, ta wiadomość rozszerzy się w Ameryce i w Europie. Będzie cała armia kaznodziejów, którzy będą chcieli przyjeżdżać. Wszyscy z najnowszymi kamerami i ze swoimi grupami. I będą mieli walizki pełne pieniędzy. Będą chcieli mieć w tym udział, aby mogli z tego mieć również korzyść. Ja nie przywożem z sobą ekipy filmowej. Ja nawet nie przywożem fotografa. Ale Bóg ochroni to, co On będzie czynił w Polsce. To jest jedno przebudzenie, w którym On nie pozwoli, aby diabeł dokonał zniszczenia.

Widziałem, co się działo w Ameryce dwadzieścia lat temu. Hipisi i narcomani zaczęli się nawracać do Chrystusa tysiącami. Może słyszeliście o ruchu Jezusa. I dobrze im szło. Tysiące się nawracały. Ale wtedy przyszły te nauki demoniczne. Nie chcieli zrezygnować ze swojej muzyki rockowej. I na czym to się skończyło? Młodzi ludzie mówią językami i palą marihuanę, żyją jak diabeł. Dlatego tylko, że wspominają imię Jezusa lub mówią językami, wydaje im się, że jest wszystko w porządku. Kościół otwiera swoje drzwi i przyjmuje ich. W Kościele Zielonoświątkowym jest wielka słabość. Jeżeli przyjdzie ktoś i mówi: „Ja mówię językami”, to wtedy go bardzo serdecznie witają i przyjmują. Nawet nie staramy się dowiedzieć, czy on czasem nie żyje tak jak diabeł. Ale ponieważ mówi językami, to go bardzo chętnie przyjmujemy. I będzie to się działo w całej Polsce. Będzie się masowo rozszerzał ruch charyzmatyczny w Kościele Katolickim. I będą dwie skrajności. Będą zielonoświątkowcy, którzy będą mówili tak: „Ja z tym nie chcę mieć nic wspólnego” i będą inni, którzy chętnie wszystko będą witać.

Ale jest biblijny sposób podejścia do tego. A jest nim prawdziwa sprawiedliwość Chrystusa. Bóg nie może dokonać w Polsce tego, co chce dokonać, bez potrząśnięcia Kościołem Katolickim. Władze polityczne się zmieniają. Ta duchowa władza nad masami jest w jakiś sposób przełamywana. Ale wy będziecie musieli mieć miłość, bo jest wiele księży, wiele młodych ludzi, wiele rodzin, którzy naprawdę pragną Boga. Wy też będziecie kiedyś takimi. Bóg dokonał Swojego dzieła w waszym sercu, bo ktoś z miłością do was wyszedł. Obserwowałem charyzmatyczny ruch w Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych. Przez pierwsze kilka lat, kiedy to wzrastało, byłem jak gdyby ich adoptowanym synem. Każdy charyzmatyczny katolik czytał dwie książki. Pierwsze przedstawienie działalności Ducha Świętego było przez książkę „Krzyż i sztylet”, potem książka Johna Sherilla: „Oni mówią innymi językami”. Nie było ani jednego charyzmatycznego katolika, który nie przeszedłby tymi drzwiami. Ja przemawiałem na olbrzymich konferencjach. Przemawiałem do setek, do tysięcy zakonnic, a oni przychodzili setkami na moje nabożeństwa. Ale potem zacząłem dostrzegać problem. Nie widziałem sprawiedliwości. Widziałem ludzi, którzy na nabożeństwach uwielbiają Pana, potem idą do swojego samochodu, otwierają bagażnik i częstują innych alkoholem. A ja tutaj starałem się młodych ludzi odprowadzić od alkoholizmu. Przeprowadzałem na nabożeństwa narkomanów i pytałem, jak to robią. „My

zostaliśmy od tego uwolnieni.” Czy Duch Święty nie powoduje oddzielenia od świata? I zacząłem mieć problemy.

Zacząłem prorokować. Dwanaście lat temu napisałem książkę „Widzenie”. Zacząłem prorokować, że nastąpi wielki podział. Ruch charyzmatyczny mnie odrzucił. Nikt nie chciał mnie dotykać. I co ja widzę.(...) Musicie zachęcać tych wszystkich, którzy naprawdę szczerze szukają Pana. Musicie mieć otwarty umysł. Miejcie drzwi otwarte dla wszystkich, którzy będą chcieli słuchać. I pozwólcie, niech będzie na to trochę czasu. Najpierw Duch Święty posyła światło. I On będzie na chwilę czekał. Potem pośle miecz i miecz będzie rozdzielał. Teraz jest rozdzielanie. Są tysiące, tysiące katolików, którzy byli w ruchu charyzmatycznym i mówią teraz tak: „Chcemy oddawać teraz cześć tylko Jezusowi Chrystusowi.” Ja nie muszę nikomu mówić, aby opuścił swój kościół. Kiedy Duch Święty będzie miał całkowite prawo, to nastąpi rozdział poprzez działanie Ducha Świętego. Ja was zachęcam do cierpliwości. Będziecie słyszeli o wielkich ruchach charyzmatycznych w Kościele Katolickim. Nie walczę z tym, ponieważ jest to obudzenie przez Ducha Świętego. Bóg musi tym wszystkim potrząsnąć. On mówi: „Potrząsnę wszystkim, czym można potrząsnąć.” Gdy On tym potrząsa, to będą niektóre rzeczy odpadać. Wielu przyjdzie do Chrystusa w pełni. Ale ja jestem zainteresowany tym, aby usługujący Słowem Bożym byli święci i pokutowali. (...) usługiwać tym, którzy odpadają.

A trzecia część tego proroctwa dotyczy Stanów Zjednoczonych, przed Polską. W zeszłym roku napisałem książkę pt „Przyłóż trąbę do ust”. Przez miesiąc była bestsellerem, książką, która miała największy popyt ze wszystkich. Wcale się tym nie chlubię, ale chcę przez to coś powiedzieć. Ta książka mówi o zniszczeniu Ameryki. Wielu kaznodziejów ze Zborów Bożych walczy z tym. Nie widzą tego. Ale wielu innych kaznodziejów to widzi. Straszny kryzys finansowy nadciąga nad Amerykę. Chcę wam powiedzieć, jak to się stanie. Będzie jeden naród, który nie będzie chciał spłacać swych długów. Wiele państw jest winnych wiele miliardów dolarów bankom amerykańskim. Rozpoczęło się to wtedy, gdy ropa naftowa kosztowała 32 dolary za baryłkę. Arabowie wszystkie pieniądze za tę ropę ulokowali w naszych bankach. Nasi bankierzy, te pieniądze, które do nich wpływały, zaczęli pożyczać całemu światu. Myśleli, że ten przyływ pieniędzy nigdy się nie skończy. Tydzień przed przyjazdem tutaj, kiedy się modliłem, Duch Święty przemówił do mojego serca. Ropa jest kluczem. Kto by kiedyś w to wierzył, że w ciągu dwóch miesięcy cena ropy naftowej spadnie z 32 dolarów do 10 dolarów za baryłkę? To nie do wiary. Mieszkam w Teksasie. Jest to stan, w którym jest najwięcej ropy naftowej. My produkujemy dużą część ropy naftowej w Stanach Zjednoczonych. A stan nasz jest na krawędzi bankructwa. Nikt by w to nie uwierzył. Powiadają, że chyba ropa spadnie do 5 dolarów za baryłkę. Zamykają szyby, bo mówią, że nie opłaca się w ogóle wydobywać. W Houston w stanie Teksas pojawiają się kolejki po żywność w kościołach. Jest straszne bezrobocie. Ale kluczem jest to: Meksyk nie będzie chciał spłacić 100 miliardów dolarów pożyczki. I w ciągu jednej nocy, Stany Zjednoczone wpadną w wielki chaos bankowy. Będziemy przeżywać sześć miesięcy największej paniki, jaka była kiedykolwiek w Stanach Zjednoczonych.

Miałem wizję jednego z wielkich domów towarowych w Nowym Jorku. Nazywa się „Mases”. To są największe domy towarowe na świecie. Ma osiem pięter i jest w nim wszystko, co jest na świecie. I widziałem, co się będzie działo, gdy nastąpi ta panika. Byłem tam w swoim widzeniu. Ludzie chodzili całkowicie oszołomieni, nie wiedzieli, co się dzieje. Nagle przyszła grupa młodych ludzi i zaczęli oni tę historię jakoś rozdmuchiwać. Jakaś dzikość zaczęła wszystkich opanowywać. Wszystko zaczęli rozwalać i wykradać wszystko, co można było zabrać. Reagan będzie musiał powołać armię, żeby przywrócić porządek. Bo Amerykanie nie wiedzą, co to znaczy cierpieć. Będą musieli pozamykać banki. Jesteśmy w kłopotach.

Duch Święty mnie ostrzega. Kiedy wrócę do domu z Polski, wyślę inną książkę. Chcę ostrzec wierzących, aby się przygotowali, bo to jest już u drzwi. Widzę to jakby pociąg, który pędzi po szynach bez żadnej kontroli. Bóg już przygotowuje się do odwrócenia od Ameryki. Myśmy odrzucili Ewangelię. W naszym radiu i telewizji możemy słuchać Ewangelii dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale tylko mała resztką szuka Boga. Mogą do was przyjeżdżać ludzie z Ameryki, którzy wam powiedzą zupełnie coś innego. Będą mówić: „O, jak wspaniale Bóg wszędzie błogosławi. Kościoły są pełne.” Ale ja wam powiem, co to znaczy. Oni starają się o sprawy materialne, o sukces. Ja płacę z tego powodu. My wierzący marnotrawimy więcej, niż wy moglibyście w ogóle wydać. Mamy niektóre chrześcijańskie stacje telewizyjne w Stanach Zjednoczonych, które wydają miliony dolarów i budują jakieś luksusowe ośrodki wypoczynkowe, baseny, małe pociągi, parki rekreacyjne. Wróg jest u drzwi, my mamy niedługo upaść, a oni budują sobie pałace, budują świątynie. To zupełnie wariactwo! To jest okropne szaleństwo! Ja płacę, ponieważ widzę, co nadchodzi.

Stoję tutaj i odczuwam, że to nadchodzi, a wierzący nie są na to przygotowani. Śmieją się z proroków Bożych. Pozostanie tylko resztką. Wy chcecie naszych samochodów... Chcecie jeździć ładnym samochodem? Chcecie większych wygód? Chcecie kolorowy telewizor? Kiedy o tym słyszę, chce mi się wymiotować. Ale coś jeszcze chcę wam powiedzieć. Kiedy my będziemy cierpieć i Bóg będzie się odwracał od Stanów Zjednoczonych, ja wam coś mówię. Kiedy czytacie w tej Biblii, że jedna trzecia ludności świata zostanie zniszczona w ciągu jednej godziny, to to będą Stany Zjednoczone. Jedna trzecia ludności świata. Czytajcie w Objawieniu Jana od 13 do 17 rozdziału. To są Stany Zjednoczone. Kiedy Bóg odwróci się od nas, pozostanie święta resztką. Chwalebna święta resztką. Ale to będzie wszystko. Kiedy Bóg odwróci się od nas, zwróci się do krajów komunistycznych. On się zwróci do krajów, które dopiero powstają. Ja nawet nie znajduję Stanów Zjednoczonych w prorocत्वach biblijnych dotyczących czasów ostatecznych. Chciałbym, żeby mi ktoś pokazał, gdzie jest mowa o Stanach Zjednoczonych w Biblii, w opisie czasów ostatecznych. Będziemy zniszczeni, nie będzie nas.

Bóg musi użyć Polski, musi użyć innych narodów. Kiedy my będziemy cierpieć, wy będziecie mieć okres pokoju. Będą tu różne niewłaściwe rzeczy, ale przypomnieć sobie to, co powiedziałem. Zapamiętajcie to dobrze. Bóg nie użyje Stanów Zjednoczonych, aby zwiastować całemu światu Ewangelię w ostatecznych dniach. Dzisiaj wysłanie misjonarza z Ameryki kosztuje nas

około 3000 dolarów miesięcznie. Jeśli chce się wysłać misjonarza meksykańskiego, będzie to tylko mała cząsteczka tej sumy. Jeżeli na pracę misyjną wysła się człowieka z Polski, to kosztuje to jeszcze mniej. To będzie coś wielkiego, żyć w tym czasie w Polsce. Ale również wielka odpowiedzialność. Bóg będzie potrzebował ducha, który jest przygotowany na męczeństwo. I kiedy usłyszycie, że dzieje się to, o czym dzisiaj mówię, będziecie wiedzieli, że jest już czas, że Bóg powierza wam zwiastowanie Ewangelii dla Europy. I wiem, od mojego przyjazdu tu do Polski, że jestem jak mała odrobinka drzewa, która jest unoszona na proroczej fali. Jestem unoszony tym, co Bóg czyni. Dzieje się to tutaj od dwóch, trzech lat. To nie ma nic wspólnego z naszą obecnością tutaj. Jest to tylko mała cząstka tego.

Wiem już teraz, że tu wrócę. Wczoraj wieczorem na nabożeństwie, kiedy śpiewała grupa, ja modliłem się w pomieszczeniu z tyłu i Duch Święty dał mi pozwolenie, by przyjechać tu jeszcze. Nie wiem, kiedy to będzie, ale wierzę, że będzie mniej więcej tak. Mnie właściwie nawet nie interesuje ilość. Ja już w reszcie świata nie prowadzę ewangelizacji. Miewałem wielkie, olbrzymie krucjaty. Może zrobimy coś takiego na Filipinach, nie wiem, ale nie robię już tego w Stanach Zjednoczonych. Usługuję prawie wyłącznie kaznodziejom. Ale kiedy wrócimy do Polski, będziemy na stadionach. Dwadzieścia pięć, czterdzieści tysięcy ludzi, gdzie wszyscy będą płakać. Ręce będą podniesione do Boga. I każdy w waszym narodzie się dowie, że to działa Jezus przez Ducha Świętego. Wy i ja jeszcze nie żyliśmy w takich czasach. Drżą mi kolana, że On pozwoli nam mieć w tym małą cząstkę. Wątpię, czy niektórzy z was mi wierzą, ale to nie jest ważne. Ja wiem, co On czyni w Polsce.

Ale pytanie jest takie: „Czy ty będziesz miał w tym udział?” Nie będziesz miał, jeśli nie jesteś mężem modlitwy. Nie będziesz miał udziału, jeżeli nie płaczesz. Ja za chwilę chcę skończyć. Chciałbym, aby Bóg sprowadził ducha pokuty, skruszenia. Bardzo umiłowałem brata, który jest przełożonym zborów zielonoświątkowych. Ja wiem, że tu są bogobojni pastory Kościoła Baptistycznego i innych kościołów, i zielonoświątkowcy, ale nie mogę pozwolić, aby moja miłość do was przeszkodziła mi w powiedzeniu wam tego, co widzę w Duchu. Trzeba kuć, kiedy żelazo jest gorące. Duch wiary, skruszenia, umiżenia zburzy wasze bałwany. Nie starajcie się o materializm, o komfort. Bądźcie zadowoleni i oddajcie się święcie dla Słowa Bożego. Bo to, co Bóg czyni, będzie oparte na wyraźnym objawieniu Słowa Bożego. To nie będzie tylko przeżycie, ale będzie to ugruntowane na Słowie. Musimy mieć mężów Słowa Bożego.

Skłońcie na chwilę głowy. „Duchu Święty, przyjdź! Daj nam przekonanie do naszych serc, głębokie przekonanie. Dotknij naszych serc. Stop nas! Pociągnij nas! Przebacz nam! Myśmy Ciebie nie szukali tak, jak powinniśmy. Nie modliliśmy się tak, jak powinniśmy. Pozwoliłoby nam to, aby zbyt wiele ze świata weszło do naszego serca. Przebacz nam, Panie! Dziękuję, Jezu.

*Usługa Davida Wilkersona do kaznodziejów w Polsce, Wrocław, kwiecień 1986 r. Z taśmy magnetofonowej spisała Daniela Gizicka. Tłumacz: Paweł Cieślak. Użyto za zgodą autora.*

## Maść oczna dla ślepego

Ponieważ mówisz... niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś... ślepy...

Radzę ci, abyś nabył u mnie... maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał...

*Obj 3: 17-18*

Spośród wszystkich zmysłów człowieka wzrok odgrywa rolę szczególnie doniosłą. Umożliwia orientację, a dzięki temu poruszanie się bezpieczne i celowe. To poprzez wzrok dociera do nas największa ilość informacji z otoczenia. To dzięki wzrokowi możemy całkowicie zlać się z otaczającą nas rzeczywistością, sprawnie na nią reagować i w pełni w niej uczestniczyć jako jej integralna część. To poprzez wzrok najłatwiej i najprędzej się uczymy i poznajemy różne rzeczy.

Dlatego utrata wzroku jest szczególnie dotkliwa, niemożliwa do skompensowania innymi środkami. Człowiek niewidomy upośledzony jest w stopniu bardzo wysokim, niepełnosprawność w postaci ślepoty narzuca ograniczenia wyjątkowo uciążliwe i kłopotliwe. Czynne uczestniczenie w różnych przejawach życia z jego bogactwem i różnorodnością jest w stanie ślepoty niemożliwe lub mocno utrudnione. Pomimo tego, iż człowiek ślepy nie znajduje się w ciemności, lecz otacza go światło, z braku funkcjonującego narządu jego postrzegania, praktycznie rzecz biorąc, jest mu zupełnie tak samo, jak gdyby znajdował się w ciemności.

W życiu duchowym istnieją także zmysły, będące odpowiednikami zmysłów naszego ciała. Istnieje duchowy słuch i duchowy wzrok, przy pomocy których nasz duchowy człowiek kontaktuje się z duchową rzeczywistością wokół nas, poznaje ją i uczestniczy w niej. Mają także miejsce zaburzenia tych duchowych narządów, ich nieprawidłowe funkcjonowanie, a nawet ich całkowita utrata. Jeśli zostajemy dotknięci takim duchowym schorzeniem, to stajemy się duchowo niepełnosprawni, niezdolni do normalnego uczestniczenia we wszelkim bogactwie i różnorodności życia duchowego, niezdolni do pełnego zlania się ze swoim duchowym otoczeniem. Jeśli kto utraci duchowy wzrok, to mimo iż otacza go światłość, jest mu zupełnie tak samo, jak gdyby znajdował się w ciemności. Z uwagi na to, że życie duchowe jest nadrzędne nad cielesnym, ślepotą duchową jest wadą jeszcze dotkliwszą i tragiczniejszą niż ślepotą cielesną.

— Jak przejawia się brak wzroku duchowego? — Podobnie jak człowiek cielesnie niewidomy, także i duchowo ślepy nie dostrzega otaczających go szczegółów, nie może właściwie na nie reagować i na

skutek tego chodzi po omacku, potyka się, błądzi i upada. Potrzebuje pomocy kogoś, kto by go prowadził, kto swoim funkcjonującym wzrokiem byłby w stanie zastąpić mu jego własny wzrok, a bez takiej pomocy jest bezsilny i bezradny, niezdolny do samodzielnego osądu, niezdolny do samodzielnej reakcji obronnej, niezdolny do samodzielnego działania. Podatny na popadnięcie w zwiedzenia, zejście na bezdroża, uwikłanie w sidła. Lub jeszcze coś gorszego, jak zobaczymy za chwilę.

Jedną z trzech pożałowania godnych cech zboru laodycejskiego (Obj 3: 14–22), który wielu wierzących uważa za symbol stanu duchowego siódmego, ostatniego czyli naszego aktualnego okresu Kościoła, jest ślepotą duchową. Głowa Kościoła kieruje do tego zboru bardzo poważne ostrzeżenie, w którym oprócz ubóstwa i nagości zarzuca mu ślepotę.

— Co jest istotą tej cechy, jak się ona przejawia i jakie przybiera postacie w aktualnym naszym postępowaniu? A nade wszystko, jak jej uniknąć, a jeśli rzeczywiście nam zagraża, to jak z nią walczyć, a jeśli ma miejsce, jak ją wyleczyć? — Są to pytania ważne, gdyż od prawidłowej odpowiedzi na nie zależy nasze zdrowie duchowe, a od naszego zdrowia duchowego zależy nasz stosunek do Głowy Kościoła i jej stosunek do nas, zależy też od tego nasza zdolność dojścia do wytyczonego dla nas celu i wypełnienia powierzonego nam zadania.

— Na czym więc polega ślepotą laodycejską? — Od razu widać, że jest to stan bez porównania gorszy od ślepoty cielesnej, trudno bowiem wyobrazić sobie niewidomego, który nie byłby świadomy swojej ślepoty i który utrzymywałby z uporem, że widzi i że jego wzrok jest w zupełnym porządku. W przypadku natomiast Laodycei pierwszoplanową i jakby najistotniejszą cechą tej ślepoty jest brak świadomości tego stanu czyli zaślepienie na własną nędzę, nagość i ślepotę. W świadectwie tego zboru brzmi nuta pewności siebie, zadowolenia z siebie i pozytywnej oceny samego siebie, natomiast obiektywny osąd Pana mówi coś dokładnie przeciwnego, prawda jest zupełnie inna. Nastąpiło oderwanie się od Głowy, a brak kontaktu i ścisłej więzi z Głową spowodował nędzę, nagość i ślepotę. Nie może być inaczej, gdyż prawdziwe bogactwo, białe szaty i zdrowe zmysły duchowe pochodzą tylko od Boga, toteż każde zejście na drogę oddalania się od Niego lub nawet konfliktu z Nim musi prowadzić do braku tych walorów. Apostoł Piotr mówi wyraźnie, że kto nie korzysta ze wszystkich Bożych dóbr, dzięki którym ma stać się uczestnikiem boskiej natury, kto nie dokłada starań, aby uzupełniać nimi swoją wiarę, i dlatego ich nie ma, „ten jest ślepy, krótkowzroczny i zapomniał, że został oczyszczony z dawniejszych swoich grzechów” (2Pt 1: 3–9).

Już na początku historii stosunków Boga z ludzkością, w cza-

się nadania pierwszego przymierza, Bóg przedstawił błogosławieństwa związane ze słuchaniem Jego głosu i przestrzeganiem Jego nakazów oraz przekleństwa, związane z ich naruszaniem. Między wielu innymi przestrożkami czytamy tam: „...w południe chodzić będziesz po omacku, jak ślepy chodzi po omacku w ciemności, i nie będzie ci się wiodło na twoich drogach...” (5Mo 28: 29). Także prorok zapowiada: „...chodzić będą jak ślepi, gdyż zgrzeszyli przeciwko Panu” (Sof 1: 17). Spełnienie się tych ostrzeżeń nie dało na siebie długo czekać. Prorok Izajasz, opisawszy stan odstępstwa, tak relacjonuje jego skutki: „Wymacujemy ściany jak ślepi i chodzimy po omacku, jakbyśmy nie mieli oczu, potykamy się w biały dzień jak o zmroku...” (Iz 59: 10). O ślepotcie duchowej mówi także bez ogródek do przywódców religijnych Pan Jezus: „Ślepi są przewodnikami ślepych, a jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” (Mt 15: 14). „Biada wam, ślepi przewodnicy!” (Mt 23: 16, 17, 19, 24, 26). Na pewno nie mówił tego z niechęcią i wrogością, lecz z miłością i bezgranicznym bólem. Podobnie Jego słowa do zboru laodycejskiego nie są wyrazem odrzucenia i sądu, lecz postawieniem bardzo przygnębiającej i bolesnej diagnozy, mającej jednak służyć uleczeniu tego stanu.

— Czy i dlaczego kościół naszych czasów zasłużył sobie na taką diagnozę? — Nie odpowiemy oczywiście na tym miejscu wyczerpująco na to pytanie, nie będziemy nawet w stanie wymienić głównych elementów jego „rozwoju”, które się na ten stan złożyły. Aby jednak rozumieć, o co chodzi, możemy i musimy starać się widzieć sytuację oczyma Pana Kościoła, a także oczyma tych braci i sióstr, którzy trwając przy Panu zachowali funkcjonujący wzrok duchowy i nie utracili zdolności właściwej oceny zachodzących w kościele zmian. Często w przeszłości w ciągu długich dziesięcioleci odsuwani na bok, sadzani w kątach, ignorowani i lekceważeni przeżywali przygnębienia i rozterki, patrząc na to wszystko, co zachwalane było jako wyraz rozwoju i postępu, a do czego ani rusz nie byli w stanie wykrzesać w sobie podziwu ani zachwytu, co w ich sercach wiało obcością, duchową pustką i chłodem i co mimo walk na kolanach z własnym subiektywizmem i mimo gorących próśb o własne przeobrażenie wewnętrzne żadnym sposobem nie dawało się doprowadzić do zgodności z wewnętrznym świadectwem Ducha. Raz po raz więc na widok innowacji i wszelakich dziwnych przeobrażeń w Domu Bożym rodziły się w ich sercach różnorodne pytania, na które bez skutku poszukiwali odpowiedzi:

— Dlaczego osoby deklarujące się jako chrześcijanie, wyznające przynależność do Chrystusa, a nawet różne przeżycia duchowe, zamiast podbijać w niewolę swoje ciała, aby chodzić w nowości życia, prowadzą życie na sposób świecki, nie rozstają się z wielu grzechami, żyją pełnoetatowym życiem dla świata, a na chrześcijaństwo przerna-



czają tylko kilka godzin tygodniowo? Dlaczego ludzi takich, zamiast prowadzić do upamiętania i nauczać podstawowych zasad życia chrześcijańskiego, bez zastrzeżeń przyjmuje się za członków kościoła, angażuje w usługi i wyznacza do różnych odpowiedzialnych funkcji? Dlaczego usługujący dwoją się i troją, aby zaskarbiać sobie sympatie takich właśnie ludzi, pozyskiwać ich, zaciekawiać, zabawiać i rozśmieszać? Dlaczego wygląd zewnętrzny i zachowanie przeciętnego członka kościoła w coraz mniejszym stopniu odzwierciedla wzorce Słowa, a w coraz większym stopniu upodabnia się do modelu lansowanego przez świeckie media i żurnale mody? Dlaczego przywódcy zamiast uślisnie zabiegać na kolanach o obfitsze namaszczenie Ducha współzawodniczą i prześcigają się, starając się robić jak najlepsze wrażenie poprzez wykształcenie, oglądę towarzyską, błyskotliwość umysłu, sex-appeal, zdolności organizacyjne i umiejętności psychotechnicznego manipulowania ludźmi? Dlaczego zamiast uczyć czystego, żywego Słowa wolą coraz jawniej mącić je, uzupełniając je coraz to nowymi ludzkimi doktrynami, dogmatami i własnymi wywodami filozoficzno-teologicznymi? Dlaczego spotkania kościoła zamiast być miejscem społeczności ze świętym Bogiem coraz bardziej przypominają świeckie imprezy estradowe i rozrywkowe, których celem jest dobre samopoczucie, relaks i zabawa? Dlaczego muzyka kościoła zamiast inspirować i pobudzać do uwielbienia staje się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej dudniąca, łomotliwa i rykliwa, ogołocona z wszelkich resztek nastroju powagi, skupienia i refleksji, nie mówiąc już o jej oddziaływaniu duchowym? Dlaczego ewangelizacja zamiast być nagłym apelem o przyjęcie w Chrystusie ratunku od wiecznej zguby w coraz większym stopniu polega na przedstawianiu ludziom różnych zysków i korzyści, jakie mogą odnieść stając się członkami kościoła, a pomijana jest pokuta jako niepotrzebna i niemodna? Dlaczego młodzież świecką próbuje się wabić do kościoła ewangelią, dosypywaną jakby ukradkiem do tego samego młota i pomyj, jakimi diabeł karmi ją w świecie? Dlaczego... —

Pytaniom takim i tym podobnym nie ma końca. — Skąd wszystkie one się wzięły? — Jedną z cech odstępstwa są konflikty pokoleń. Przywódca ze skłonnościami do odstępstwa z reguły antagonizuje różne grupy wiekowe. Czasem mimo woli, a czasem celowo. Wymownym przykładem jest król Rechabeam, następca Salomona (1Kr 12: 6–11). Oficjalne wyjaśnienie zwolenników takiego „postępu” jest zatem takie, że sklerotyczne babki i dziadki nie są w stanie zrozumieć i docenić doniosłości tego nowoczesnego, zaimportowanego modelu kościoła, oczyszczonego z przestarzałego fundamentalizmu i legalizmu, wobec czego powinno ich się odstawić, aby nie przeszkadzali. Prawdziwa przyczyna jest jednak zupełnie inna. — Dlaczego więc tak się działo? — Z powodu ślepoty! Odpowiedzią i wyjaśnieniem przyczyny wszelkich

tego rodzaju zmian w kościele jest ślepotą duchową. Ona jest podłożem laodyceizmu, usilnego, bezwzględniego i brutalnego lansowania elementów, form i wzorców życia chrześcijańskiego, rzekomo wspańiałych, okazałych, wzbogacających, odkrywczych, dalekowzrocznych i obiecujących, a w rzeczywistości cielesnych, odstępczych, będących przejawem głupoty, nędzy, ślepoty i nagości.

Działało tu swego rodzaju sprzężenie zwrotne, powodujące samonapędzanie się mechanizmu odstępstwa. Przywódca tolerujący obecność nieodrodzonych i wprowadzający cielesne atrakcje dla nich do kościoła powodował gromadzenie się wokół niego takich ludzi, ci zaś dopingowali go, by dostarczał im więcej takiej stawy dla ciała, z czasem zaś ludzie tacy obejmowali różne funkcje, które pełniąc przyspieszali proces świecczenia, przez co odpychali co bardziej duchowych, a przyciągali ludzi żądnych rozrywki, melomanów i wszelakiej maści płytkiewiczów, zainteresowanych nie duchowym, lecz „kulturalnym” życiem kościoła. Proces ten przebiegał w różnych miejscach z różnym natężeniem, napotykał na mniejsze lub większe przeszkody i opory, przebiegał krócej lub dłużej, na skutek czego potworzyły się kościoły na różnych etapach tego zjawiska, trudno jednak byłoby wskazać miejsce, gdzie nie występowało ono wcale, środowisko, które zachowało pełne duchowe zdrowie i pełną duchową sprawność. W konsekwencji stan duchowy w ogólności jest niski i ubogi. Chociaż z pewnością nie wszędzie cechuje go totalna nędza, ślepotą i nagość, to jednak wszędzie jest on daleki od pełnego bogactwa, jasnego widzenia i noszenia białych szat sprawiedliwości Chrystusowej.

Wszyscy więc przynajmniej częściowo cierpimy na te bolesne i tragiczne schorzenia laodyceizmu i wszyscy potrzebujemy uleczenia z nich. Wszyscy jesteśmy chociaż częściowo duchowo ślepi i jeśli widzimy cokolwiek z duchowej rzeczywistości, to widzimy zaledwie w zarysie, niewyraźnie i mgliście. Nasze odrodzenie, nasze chodzenie w nowości życia, nasza wiara, nasza śmierć i zespolenie z Chrystusem, nasze prowadzenie przez Ducha, nasze wyposażenie duchowe i wszelkie inne elementy naszego duchowego ekwipunku mają postać niedoskonałą, niepełną, cząstkową, a czasem może nawet szcątkową, resztkową, zaś niektórych z nich brak w naszym życiu zupełnie. To, co każdemu z nas osobiście się wydaje, to, jak my siebie oceniamy, nie może być uważane za miarodajne, gdyż ta ślepotą dyskwalifikuje i unieważnia wszelkie własne oceny.

Istnieje inny jeszcze rodzaj ślepoty, który można by nazwać ślepotą denominacyjną lub środowiskową. Jest to choroba oczu nader poważna, gdyż dotknięty nią człowiek widzi zaledwie fragmenty Bożej rzeczywistości, te mianowicie, które tradycyjnie kultywowane są w jego środowisku, a zaślepiiony jest na całą resztę ogromnych bo-

gactw duchowych. Umyślnie zamyka się na wszystko inne, nastawia się wrogo do wszystkich i wszelką inność traktuje z najwyższą podejrzliwością jako zbłądzenia, zwiedzenia, fałszywe nauki i wpływy demoniczne. Także i ten rodzaj ślepoty duchowej wymaga nagląco uleczenia, gdyż dotknięci nią powodują niewyobrażalne zamieszanie i rozległe spustoszenia, blokują i udaremniają skutecznie postępy odnowy, zamieniając plac budowy Kościoła w teren walki wszystkich ze wszystkimi, a jego budowanie w niekończące się pasmo wzajemnych zarzutów, oskarżeń i potępień. Ludzie tacy zasługują na współczucie, gdyż unieszczęśliwiają innych i sami są nieszczęśliwi. Zgodnie ze Słowem Bożym, kto nienawidzi brata swego, „jest w ciemności i w ciemności chodzi, i nie wie, dokąd idzie, gdyż ciemność zaślepiała jego oczy” (1Jn 2: 11).

Lecz dosyć już gadania o ślepcie. Tematem tego rozważania nie jest ślepotą, lecz maść na jej uleczenie, nie ślepi, lecz widzący, uzdrowieni ze ślepoty. Słowa Chrystusa wzywają do nabycia u Niego maści, namaszczenia nią oczu i odzyskania przez to ostrego, zdrowego wzroku duchowego. Słowa Jego wskazują, że jest to konieczne i że jest to możliwe. Pierwszym, niezbędnym krokiem do tego jest odrzucenie własnej złudnej oceny i przyjęcie prawdziwości Jego osądu. Drugim jest zwrócenie się do Niego z prośbą o ratunek, gdyż na naszą nędzę, ślepotę i nagość nic nie poradzimy sami, lecz zdani jesteśmy całkowicie na Niego. I wreszcie trzecim jest zapłacenie ceny, gdyż chodzi o nabycie czyli zakup. W pewnym sensie wszystko od Boga jest dziełem Jego łaski, z naszej strony konieczne jest jednak zrzeczenie się i oddanie wszystkiego tego, co nie jest z Jego dobrami do pogodzenia. Wszystkie dobra duchowe znajdują się w Chrystusie, aby więc wejść w ich posiadanie, potrzebna jest stała, ścisła, osobista społeczność z Chrystusem, a społeczność taka jest nie do pogodzenia ze społecznością z Belialem, księciem tego świata z jego nieprawością, ciemnością i innymi elementami życia według ciała (2Ko 6: 14–18).

— Co na temat uleczenia ślepoty duchowej mówi Słowo Boże? — Przede wszystkim stwierdza, że to Pan otwiera oczy ślepych (Ps 146: 8). Pan Jezus miał przyjąć, aby otworzyć ślepych (Iz 42: 7), aby ogłosić ślepych przejrzenie (Iz 61: 1; Łk 4: 18). Kiedy przyszedł, ślepi rzeczywiście odzyskiwali wzrok (Mt 9: 30; 11: 5; 12: 22; 15: 31; 21: 14; Mk 10: 52; Łk 7: 21–22; Jn 9: 7, 25). Literalnie, ale także w sensie przenośnym, duchowym. Pan Jezus powiedział: „Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli...” (Jn 9: 39a). Apostoł Paweł został powołany, aby otwierać oczy ludowi izraelskiemu i poganom (Dz 26: 17–18), toteż usilnie zabiegał o to, aby duchowe oczy wierzących były zdrowe i działały sprawnie (Ef 1: 16–19). Mimo to nie wszyscy ludzie mieli wtedy dobry duchowy wzrok. Zaślepieni byli faryzeusze (Mt 23: 16–24), wielu Żydów (Dz 28: 25–27), do pew-

nego czasu cały naród izraelski (Rz 11: 7–10), zdarzali się też już wówczas ślepi i krótkowzroczni wśród chrześcijan (2Pt 1: 9). Słowo Boże zawiera jednak prócz tego także wspaniałe zapowiedzi uleczenia przez Boga ślepoty odstępstwa. „I poprowadzę ślepych drogą, której nie znają, ścieżkami im nieznanymi ich powiodę, ciemność przed nimi obróćę w jasność, a miejsca nierówne w równinę” (Iz 42: 16). „... ślepi rozdzielają obfitą zdobycz, chromi zdobywają łupy” (Iz 33: 23b). „W owym dniu głusi będą słyszeć słowa księgi, a oczy ślepych z mroku i z ciemności będą widzieć. Pokorni zaś na nowo będą się radować Panem, a ubodzy weselić Świętym Izraelskim” (Iz 29: 18–19).

— A co jest tą maścią, leczącą wzrok duchowy? — Nabywa się ją u samego Pana i należy nią namaścić oczy. Słowo Boże mówi: „Tym zaś, który nas utwierdza wraz z wami w Chrystusie, który nas namaścił, jest Bóg, który też wycisnął na nas pieczęć i dał zadatek Ducha do serc naszych” (2Ko 1: 21–22). Namaszczenie, pieczęć i zadatek odnoszą się niewątpliwie do Ducha. „A wy macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko” (1Jn 2: 20). „Ale to namaszczenie, które od niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was nauczyło, tak w nim trwajcie” (1Jn 2: 27). Bez duchowego namaszczenia wzrok duchowy nie może sprawnie funkcjonować. Pełność Ducha Świętego, pochodząca z bliskiej społeczności z Panem, jest niezbędnym i wystarczającym czynnikiem, zapewniającym zdrowy i ostry wzrok. Innych skutecznych lekarstw na schorzenia duchowych oczu nie ma. Ani ludzka mądrość, ani kształcenie, ani żadne doktryny, praktyki czy ćwiczenia nie wyleczą z choroby laodycejskiej. Żadne programy modernizacji i uatrakcyjniania, poszerzania czy przyozdabiania drogi za Panem nie są Kościołowi potrzebne. Potrzebna jest mu tylko maść Ducha Świętego, lecząca ślepotę i przywracająca zdolność wyraźnego widzenia.

Konieczne jest więc zdecydowane porzucenie wszelkich tandetnych imitacji w życiu osobistym i wspólnotowym, a usilne poszukiwanie prawdziwych wartości poprzez trwanie w osobistej społeczności z Chrystusem. Nie może to jednak nastąpić, jeśli najpierw nie pojawi się silne pragnienie, jeśli nie nastanie wielki głód duchowy, gdyż tylko wtedy będzie można przezwyciężyć przeszkody w postaci ociężałości naszego ciała, wygodnictwa i zamięłowania do łatwizny.

— Czy jest szansa, że to nastąpi? Przecież właśnie to bywa zawsze największym problemem. — Chwała Bogu! To już nastąpiło! Głód i pragnienie duchowego autentyzmu istnieje, staje się coraz mocniejsze i zatacza coraz szersze kręgi! To jest na razie najbardziej konkretna i najbardziej widoczna zapowiedź nadchodzącego przebudzenia.

Należało się tego spodziewać, gdyż Bóg nigdy nie rezygnuje ze swoich celów, wobec czego każde odstępstwo prędzej czy później spotka się z Jego odpowiedzią w postaci nowej fali Bożego działania, prowadzącej Kościół do wytyczonego mu celu. Mnożące się zapowiedzi i proroctwa nadchodzącego przebudzenia to nie tylko pobożne życzenia, gdyż istnieje także nieodwracalna konieczność, wynikająca z obietnic Słowa Bożego. Ale obecnie jest to już nie tylko konieczność, lecz także widoczny fakt, wprawdzie na razie w początkach, niby „maleńka chmurka jak dłoń ludzka” (1Kr 18: 44), która jednak rośnie z każdym dniem. Stąd możemy żywić uzasadnioną nadzieję, że wkrótce niebo pokryje się chmurami, zadmie wiatr i spadnie ulewny deszcz (w. 45).

— A jak to się dzieje, że pojawia się coraz więcej tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości? — Jest to potrzebą głębi ludzkiego serca i zawsze pewna liczba osób usilnie poszukuje sposobu zaspokojenia swojego głodu i pragnienia duchowego. Jeśli kościół funkcjonuje prawidłowo, ludzie tacy na bieżąco odnajdują zaspokojenie swojego głodu i pragnienia w Chrystusie i znajdują drogę do Kościoła. Jeśli natomiast kościół z powodu duchowych schorzeń przez dłuższy czas nie jest w stanie wypełniać należycie swoich funkcji, liczba pragnących i głodujących w jego otoczeniu stopniowo rośnie. Stąd po dłuższym okresie odstępstwa liczba zainteresowanych prawdziwą, skuteczną, przeobrażającą życie ewangelią może być szczególnie duża. Prócz tego jest jednak jeszcze inny bardzo istotny czynnik. Są nim wzdychania i gorące prośby tych, którzy znając prawdziwe życie duchowe cierpią i boleją z powodu odstępstwa. Z pewnością w czasie minionych dziesięcioleci wiele szczerych, sędziwych dzieci Bożych uderzało swoimi gorącymi modlitwami w bramy niebios prosząc o nowe poruszenie. Duża ich część przeszła do wieczności nie zobaczywszy na ziemi wysłuchania swoich modlitw. Jednak Bóg zebrał je w złotej czaszy i dzisiaj one owocują.

Drogi stary bracie, droga podeszła w latach siostrzo, jeżeli patrzysz dzisiaj z zaskoczeniem, może nawet z pewnym niedowierzaniem, ale także z niewymowną radością na wiele młodych ludzi, wołających do Boga w szczerym poszukiwaniu Jego obecności i w usilnym pragnieniu objęcia w posiadanie autentycznych bogactw duchowych, to wiedz, że ty także masz w tym swoją znaczącą część. Twoje westchnienia i łzy, przelewane wiele lat w samotnej komórcie na kolanach przed Panem, nie poszły na marne, lecz stały się nowym zasiewem na Bożej roli, który teraz zaczyna wyrastać. Na pewno tak jest, a można to zobaczyć, jeśli tylko uważnie patrzeć i słuchać. Bóg w sposób zadziwiający wzbudza w sercach coraz większej liczby osób autentyczny głód i autentyczne pragnienie rzeczy Bożych. Od lat pięćdziesiątych

nie było w naszym kraju tak wielkiego głodu i pragnienia. Ludzie ci nie przychodzą do kościoła w poszukiwaniu rozrywki ani w celach towarzyskich, lecz interesuje ich rzeczywista, niesfałszowana społeczność z Bogiem. Nie smakują im żadne cielesne ani duszeczne atrakcje czy cudenka, nie chcą słuchać banalnych dyrdymalek, nie chcą żadnych fałszywek, żadnych podróbek, żadnego dziadostwa, lecz domagają się autentycznych dóbr duchowych. Nie chcą być dłużej ślepyi i chodzić po omacku, lecz chcą widzieć i to widzieć wyraźnie. Wiedzą też, że to kosztuje i są gotowi zapłacić za to cenę, zrezygnować z cielesnych świeckich błyskotek, z diabelskich obiecanek-cacanek, z własnego „ja” z jego zachciankami, a uchwycić się całą swoją istotą życia wiecznego.

Pan odpowiada bez niepotrzebnej zwłoki na taką postawę, toteż ludzie ci nie tylko pragną widzieć, lecz rzeczywiście z dnia na dzień coraz więcej i wyraźniej widzą. Nie tylko pragną się wzbogacić duchowo, lecz z dnia na dzień stają się bogatsi. Może sami nie zauważają tego od razu, ale tak jest, gdyż zapewniają to Boże obietnice, zarówno więc dla nich samych, jak i dla otoczenia będzie to coraz wyraźniej widoczne. Drogi sędziwy bracie, droga sędziwa siostró, dziękuj Bogu gorąco za tych ludzi! Chociaż być może nie jesteś już w stanie uczestniczyć czynnie w obecnym poruszeniu, podnoś swoje ręce w gorących modlitwach przyczynnych i błogosław z głębi serca tych, którzy dzisiaj toczą bitwę w imieniu Pańskim! Jedną z znamienitych cech odnowy jest zwracanie się serc ojców ku synom, a serc synów ku ojcom (Mt 3: 24). Zarówno w sensie długofalowym, historycznym, jak i w obrębie jednego pokolenia. Także i ten element staje się aktualnie coraz wyraźniej widoczny, co jest kolejnym dowodem, że mamy do czynienia z autentycznym Bożym poruszeniem. Ubieganie się o prawdziwe dobra duchowe usuwa wszelkie podłoże konfliktów pokoleniowych i zawiązuje ścisłą duchową więź między młodymi i starszymi oraz stwarza atmosferę wzajemnej życzliwości i świadomości wzajemnej współzależności.

Wiele wskazuje na to, że w życiu Kościoła pojawia się nowa jakość. Coraz więcej faktów pozwala wnioskować, że okres imitacji, czas podsuwania wierzącym tandetnych podróbek ma się nieuchronnie ku końcowi. Ten koszmar wkrótce będziemy mieli za sobą. Po prostu dlatego, że te nędzne towary zastępcze, przemycane po kryjomu z wytwórni księcia tego świata, przestaną znajdować w kościele nabywców. Tylko ślepi mogą je podziwiać i uważać za prawdziwe. W miarę przywracania w kościele zdolności wyraźnego widzenia popyt na nie będzie gwałtownie maleć. Handlarze tym bublek będą musieli zrobić remanent i generalnie zmienić asortyment swojej oferty, w przeciwnym razie ich lokale zaświecą pustkami, a ich firmy wypadną z rynku. To już się dzieje i dzieć się będzie w coraz większym stopniu. Oczywiście tylko tam, gdzie dzieci Boże zdecydowanie wyciągają ręce po swoje wspaniałe duchowe dziedzictwo.

— Czy procesowi temu nie grozi zatrzymanie? Przecież szatan niewątpliwie przeciwdziała całą swoją mocą, robi wszystko możliwe, aby taki niekorzystny dla siebie przebieg wydarzeń odwrócić. — Z całą pewnością przeżyjemy jeszcze niejedną kontratak mocy demonicznych, kościół może też ponieść niejedną dotkliwą stratę, ale generalnego kierunku zmian szatanowi nie uda się powstrzymać, choć walczy o to z całych sił. Odzyskanie zdrowego wzroku duchowego, zdolności wyraźnego widzenia jest niewątpliwie wolą Bożą. Bóg nie tylko nie chce naszej ślepoty, lecz bardzo boleje nad laodycejską ślepotą swoich dzieci i robi wszystko, aby nas z niej wydostać. Jeśli więc odczuwamy taką potrzebę, pragniemy tego i podejmujemy zdecydowane działanie, aby to osiągnąć, znajdujemy się na linii woli Bożej i nic nie może nam przeszkodzić. Kiedy Bóg współdziała ze swoim ludem, stanowi to siłę nie do pokonania. Po stronie Kościoła stoi większy niż ten, który mu się sprzeciwia.

Warunkiem oczywiście jest nasze stanie na pozycjach wiary. Szatan udaje aktualnie niepokonanego i usiłuje nas zniechęcić, przekonać, że nasze atakowanie jego warowni jest nieskuteczne i daremne. Gdybyśmy w to uwierzyli, byłoby to jego zwycięstwem. Pamiętajmy jednak o tym, że choćby jeszcze jakiś czas stawiał skuteczny opór, jego klęska jest nieuchronna, o ile tylko wytrwamy na pozycji wiary w zwycięstwo Chrystusa. Mimo, że chwilami nasze modlitwy wydają się nam całkiem bezsilnym stukaniem w betonowy bunkier jego warowni, bądźmy pewni, że tak naprawdę diabeł goni w piętke, że walczy resztkami sił i że niedaleki jest dzień, kiedy jego linia obrony załamie się totalnie, na całej długości, a lud Boży, lud odnowy i przebudzenia święcić będzie wspaniałe zwycięstwo Chrystusa. „Wtedy otworzą się oczy ślepych, otworzą się też uszy głuchych. Wtedy chromy będzie skakał jak jeleń i radośnie odezwie się język niemych, gdyż wody wytrysną na pustyni i potoki na stepie” (Iz 35: 5–6).

J. K.

## Od wydawców

„Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pogiębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani...”

2Ko 4: 8–9

„Który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie; w nim też nadzieję pokładamy, że i nadal wyrwać będzie.”

2Ko 1: 10

W ubiegłym roku przeżyliśmy ciężkie doświadczenie w postaci poważnej choroby psychicznej mojej żony Emilii. Był to gwałtowny atak diabelski, pod-

czas którego ważyły się losy naszego życia i dalszej usługi. Nasz Pan pozostał jednak nawet w najtrudniejszych chwilach Panem sytuacji i Jego łaska okazała się nader obfita. W tym dramatycznym dla nas czasie doznaliśmy potężnego wsparcia duchowego i modlitwonego od bardzo wielu braci i siostr z bliska i z daleka, których nie jesteśmy w stanie wymienić. Szczególną pomoc okazały nam zbory krakowskie, a zwłaszcza bracia i siostry ze Zboru „Betlejem”. Dzięki usilnym modlitwom ludu Bożego atak ciemności został odparty. Następuje teraz powrót do zdrowia, wprawdzie powolny, ale wyraźnie widoczny i nieprzerwany.

Kiedy w drugiej połowie roku 1996, mocno poruszony aktualnym Bożym działaniem, zacząłem szukać oblicza Bożego, gorąco prosząc Pana o dalszy postęp duchowy i o ściślejszą społeczność z Nim, nie sądziłem, że rezultatem tych prośb będzie takie przeżycie. A jednak patrząc teraz wstecz widzę wyraźnie, że przyszło ono jako bezpośrednia odpowiedź na moje prośby i że w swojej niezgłębionej mądrości Pan w taki zaskakujący sposób zrealizował moje pragnienie. Przeżycie to okazało się bowiem dla nas okazją do pokuty i oczyszczenia wielu dziedzin życia z tego wszystkiego, co przez długi czas uniemożliwiało dalszy postęp duchowy. W trakcie naszych przeżyć Bóg usunął różne przeszkody w naszych relacjach z Nim, w naszych relacjach wzajemnych jako małżonków i w naszych relacjach z wieloma innymi ludźmi, zaś usunięcie tych przeszkód otworzyło drogę do dalszego postępu duchowego i coraz ściślejszej więzi z Panem.

Tak więc wbrew zamysłom mocy ciemności Pan w zadziwiający sposób udaremnił ich plany i obrócił to doświadczenie na swoją chwałę i na pożytek duchowy swoich dzieci. Wierzmy mocno, że Boża praca nad nami już owocuje i będzie owocować dla Jego chwały i dla pożytku Jego ludu. Niektóre myśli związane z tymi przeżyciami znalazły wyraz w artykule pt. „Przełamać blokadę”, zaś inny jeszcze ich aspekt zamierzam omówić w kolejnym numerze w artykule pt. „Od domu Bożego”.

Bynajmniej nie uważamy, że różne próby i Boża praca nad nami już się zakończyły. Ale bogatsi o doświadczenia przeżytych dni mamy niezachwianą ufność, że cokolwiek Pan ześle, przyczyni się do Jego chwały, jeśli tylko pozostawać będziemy zdecydowanie w Nim. Mamy świadomość, że przyczynne modlitwy ludu Bożego są niezmiernie istotne i cenne, dlatego też gorąco dziękujemy wszystkim za udzielone nam w tej walce duchowej wsparcie, jak również apelujemy o nie ustawianie w dalszych prośbach o Boże pełne zwycięstwo w naszym życiu.

*J. K.*

---

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy nadesłali ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

**Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków, ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;**

**E-mail: kajfosz@betania.katowice.pl Nakład 200 egz.**

**Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków; Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.**

**W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.**

**International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.**